

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 6(115)

czerwiec 2006 r.

Cena 2,00 zł

TANEW (2) ROZTOCZAŃSKA PIĘKNOŚĆ



fot. PCKiS w Lubaczowie

Niezwykle jest bogata literatura o nazwie rzeki. Niektórzy autorzy wywodzą ją z prasłowiańskich czasów. Słowiańskie a później germańskie słowo „Tanu” oznaczało po prostu „rzekę, płynąć”, „wodę”. Nieprzypadkowo rzeka jako żywicielka otaczana była kultem. Z kolei jedna z legend nazwę rzeki wywodzi od dziewczyny o imieniu Tanewa. Oto w XII i XIII wieku nad brzegiem Tanwi w miejscu gdzie wpada do niej rzeka Jeleń, stał zamek wzniesiony przez mężnego rycerza Gołdapa, który miał piękną jedynaczkę o imieniu Tanewa. Gdy rycerz z księciem wyjechał ze swoją drużyną na daleką wyprawę najazdu na zamek dokonał obcy książę by porwać Tanewę. Dumna dziewczyna nie chciała być branką. Wołała skoczyć z wysokiej wieży i zginąć. Gołdap po powrocie z wyprawy zastał na zamku żalobę. Nie mógł przeżyć utraty jedynaczki, zwolnił służbę i żył samotnie na opustoszałej górze. Od tych zdarzeń sprzed wieków wywodzi się nazwa rzeki.

Nieco inny rodowód nazwy rzeki podaje aneg-

dota z okolic Narola: Szlachta na sejmikach zbierała się nad rzeką. Jadący pytali: „gdzie to?” i padała odpowiedź: „Tam wieca na roli!” W ten sposób miała powstać nazwa Tanwica.

Przed tysiącami lat cała kraina nad Tanwią pokryta była olbrzymimi borami. Wówczas też pojawili się u jej brzegów ludzie. Posuwając się szlakiem rzeczny osadnicy poszukiwali wolnych obszarów pod uprawę. Tanew była żywicielką, dawała wsparcie i ochronę. W matecznikach puszczy była dla człowieka przewodnikiem. Niegdyś Tanwią płynęły ogromne masy wody, które poruszały młyny, a w czasie wiosennych przeptywów i powodzi powodowały znaczne zniszczenia i utrudniały przeprawy. Zachowała się opowieść: Wojewoda pomorski Łoś dziedzic Narola nadjechał karocą nad wezbraną Tanew. Gdy stangret zatrzymał konie zapytał go o powód: - A co tam nicponiu? Jasny panie, rzeka wylała, a woda głęboka, karetą spłynie a będzie na chłopa – usłyszał odpowiedź. Jedź dumniu, kiedy na chłopa to sena-

torowi po kolana – krzyknął zirytowany śmiałością Tanwi. Konie narażone na ogromne niebezpieczeństwo z trudem przeciągnęły karetę. Na tym miejscu kazał hrabia Łoś wystawić dziękczynną figurę z napisem:

**Co Pan panu uczynił, o tym tylko Pan wie,
Że tonącego wyrwał z nurtów rzeki Tanwi –
Za grzeczność, że Pan pana od śmierci wy-**

**bawił,
Pan Panu na pamiątkę, ten pomnik wysta-**

wił.
Po wiosennym „pochodzie” /tak nazywano przybór wód/ na niższych brzegach pokazywały się łachy piasku. Dziś powiedzielibyśmy plaże. To właśnie płynące wody rwały piaszczysty brzeg. Często rzeka wezbrana wiosną przychodziła w odwiedziny aż pod same okna i niszczyła zalewając oziminy. A mimo to, rzekę otaczano szczególną czcią. Dobiegająca dziewięćdziesięciu lat staruszka z Lipska wspomina: Był zakaz zanieczyszczania rzeki. Jako dzieci byliśmy karani przez rodziców za wrzucanie drobnych śmieci i liści,

W NUMERZE:

- Kronika policyjna
- Warto dla Oleszyc pracować
- Z Łukawca do Watykanu
- Pamiętnik
- Dawna osada niemiecka

Pamięć o pomordowanych w Rudce

Rudka to miejscowość w pow. lubaczowskim licząca 78 domów, w których, oprócz jednego Ukraińca, mieszkali Polacy. 19 kwietnia 1944 r. o świcie do sołtysa Kalinowicza na dwóch furmankach przyjechali żołnierze ubrani w niemieckie mundury. Okazało się później że to byli Ukraińcy z oddziału UPA. Kazali mu zwołać wszystkich mężczyzn na zebranie wiejskie. Obeszli wszystkie gospodarstwa. Na zebranie nie przyszli wszyscy. Na tych, którzy przyszli wykonano egzekucję w stodole. Potem jeden z żołnierzy wystrzelił w górę zieloną rakietę. Wówczas ze wszystkich stron upowcy zaczęli podchodzić w kierunku domów. Około 90 proc. tych domów było krytych strzechą. Upowcy zaczęli strzelać w poszycia dachowe. Wieś stanęła w płomieniach. Została spalona. Do uciekających



Uroczystości pod pomnikiem.

w kierunku jaru mężczyźni strzelano. W tym dniu zginęło 60 osób. Jak się później okazało mordu i spalenia dokonali żołnierze UPA z terenów wschodnich, a miejscowa sotnia Żeleźniaka zabezpieczała okrażeńie i zdobywała doświadczenie w sposobie mordowania Polaków.

W 50. rocznicę tamtego wydarzenia władze gminy i rodziny pomordowanych pod przewodnictwem Franciszka Ważnego ufundowały i postawiły pomnik. Na jednej z tablic wypisano wszystkie nazwiska pomordowanych.

W niedzielę (7 maja br.) przy tym pomniku odbyła się religijno-patriotyczna uroczystość, w której wzięli udział mieszkańcy Chotyłubia, Lublińca, Cieszanowa, Brusna i innych miejscowości. Przybyli przedstawiciele władz samorządowych; wicestarosta lubaczowski Adam Sobczak, przewodniczący Rady Powiatu Lubaczowskiego Zbigniew Wróbel, burmistrz

cd. ze str 1

Cieszanowa **Zdzisław Zadworny**, wójt Horyńca Zdroju **Edward Rogala**, radni gminy w Horyńcu Zdroju i Cieszanowie. Historię tamtych wydarzeń przypomnieli w okolicznościowym przemówieniu nauczycielka **Dorota Kucharska**. Młodzież z Zespołu Szkół w Nowym Lublińcu zaprezentowała montaż poetycko-muzyczny o Ojczyźnie. Pod pomnikiem złożono kwiaty i wieńce. **Ks. Bogusław Kornaga**, proboszcz parafii z Nowego Brusna, modlił się za pomordowanych.

Następnie uczestnicy uroczystości przeszli do miejscowego parafialnego kościoła, w którym **ks. Bogusław Kornaga** odprawił Mszę św. w intencji pomordowanych i tych co zginęli w czasie II wojny światowej.

A. Łazar

Burmistrz Erd Bela Doscašovszky Honorowym Obywatelom Miasta Lubaczowa

Na nadzwyczajnej sesji Rady Miasta odbytej 1 bm. uroczystość został nadany burmistrzowi Erd (Węgry) dr **Beli Doscašovszky** tytuł Honorowego Obywatela miasta Lubaczowa.

-Dr Bela Doscašovszky zainicjował współpracę między naszymi miastami. Na sesji 31 maja 2003 r. podpisaliśmy umowę o partnerstwie. Od tego czasu współpraca rozwija się intensywnie. Dzięki organizacyjnemu i finansowemu wsparciu burmistrza z Erd dwukrotnie młodzież tego miasta gościła u swoich rówieśników Publicznego Gimnazjum nr 1 im. Przemysława Ingłota, a nasza u nich. Mieliśmy okazję podziwiać sztukę węgierskich artystów w Lubaczowie, a nasi malarze-artysty prezentowali swoje prace w Erd, Budapeszcie i innych miastach węgierskich. Również lubaczowskie zespoły muzyczne koncertowały w partnerskim mieście. Gościliśmy u nas delegację węgierskich przedsiębiorców, która zapoznała się z ofertą inwestycyjną naszego miasta i była okazją do spotkań i rozmów z naszymi przedsiębiorcami. Nie wspominam o częstych kontaktach władz samorządowych z okazji różnych świąt i uroczystości. W dowód uznania za zbliżenie naszych miast do siebie, współpracy i partnerstwa między nimi Rada Miasta na sesji 28 kwietnia br. nadała tytuł honorowego obywatela dr B. Doscašovszky.



Burmistrz Erd B. Doscašovszky

- przypominał przewodniczący Rady Miejskiej w Lubaczowie **Zdzisław Cioch**.

Burmistrz Lubaczowa **Waldemar Janusz Zubrzycki** wręczył burmistrzowi Erd dr B. Doscašovszky statuetkę i akt nadania tego zaszczytnego tytułu. - Przyjmujemy Cię do grona lubaczowian. Powiem żartobliwie „Lubaczów od tej pory ma dwóch burmistrzów”. - powiedział. Nastąpiła także wymiana upominków.

-Jestem lubaczowianinem! Ten tytuł tylko w części mi się należy. Zasluga to burmistrza i władz Lubaczowa. Myśmy wspólnie wydeptali wąską ścieżkę tej współpracy. Dobrze się stało, że tę ścieżkę depte coraz więcej ludzi tam i z powrotem. Ta ścieżka staje się drogą, po której poruszają się artyści, przedsiębiorcy, a co najważniejsze - młodzież. To ona mówi, jak gościnni są Polacy i jak piękna jest Polska. Wracają od was lepsi, a w sercu swoim mają trochę Lubaczowa. Dzięki tej przyjaźni i współpracy ja zostałem lubaczowianinem, z czego się ogromnie cieszę - powiedział wzruszony dr B. Doscašovszky.

W uroczystości tej wzięła udział delegacja węgierskich partii politycznych. Obsługiwała ją telewizja węgierska i dziennikarze z prasy.

-Jestem burmistrzem Jaworowa, najmłodszym na Ukrainie. Jestem świadkiem ważnego wydarzenia w Lubaczowie. Mam nadzieję, że burmistrz Lubaczowa w przyszłości będzie świadkiem takiego porozumienia i przyjaźni między Jaworowem a Erd. Znam Lubaczów, mam tu przyjaźni. Wierzę, że nasza współpraca będzie jeszcze lepsza - powiedział wybrany przed miesiącem burmistrz Jaworowa **Witalij Domaszowiec**.

Goście z partnerskich miast Ukrainy i Węgier wzięli udział w imprezach z okazji Dni Lubaczowa.

A. Łazar

W Powiecie Lubaczowskim

Krwiodawcy z Narola

W miesiącu maju krwiodawcy z gminy Narol oddali 10 litrów krwi. Koło HDK w Narolu należy do najofiarniejszych w województwie podkarpackim. W ciągu 27 lat działalności członkowie Koła oddali 1000 litrów krwi. Aktualnie Koło skupia 108 członków, ma już za sobą 27 lat działalności i aktualnie zrzesza 108 członków. Wśród nich są ludzie w różnym wieku i różnych zawodów. Obok studentów są emeryci. Niektórzy z nich mają na swoim koncie oddanych ponad 40 litrów krwi. W czasie ostatniej akcji krew oddało 22 osoby w tym 10 kobiet.

Sesja Rady Miasta Lubaczowa

Utrzymanie czystości w mieście było głównym tematem obrad majowej sesji Rady Miasta. Warto przypomnieć, że wywozem nieczystości z koszy ulicznych zajmuje się Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych. Czyni to w poniedziałki, środy i piątki każdego miesiąca.

Z kolei za zieleń na terenie miasta, utrzymanie terenów przy zieleni miejskiej oraz za oczyszczanie ulic na terenie miasta odpowiedzialny jest Zakład Zieleni „Bartek”. Umowa przewiduje sprzątanie chodników a także wywóz nieczystości z koszy w parku. Natomiast w okresie zimowym również odśnieżanie chodników i posypywanie ich środkami ciernymi. Ponadto w ramach umowy tzw. „dyżury świąteczne” Zakład Zieleni „Bartek” w niedzielę i święta sprząta teren rynku i ulicę Konery. A Przedsiębiorstwo Robót Drogowo - Mostowych świadczy usługi za zimowe utrzymanie dróg i ulic.

Na telefoniczne lub ustne zgłoszenie Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych, Produkcyjnych i Handlu usuwa nieczystości płynne.

Pomoc dla szpitala w Lubaczowie

Najbliżsi współpracownicy tragicznie zmarłego posła parlamentu europejskiego Filipa Adwenta kontynuują zapoczątkowaną przez niego akcję bezpłatnego przekazywania sprzętu medycznego dla podkarpackich placówek służby zdrowia. Sprzęt medyczny pochodzi ze szpitali francuskich i włoskich. Do końca marca br. dla Zakładu Opiekuńczo Zdrowotnego w Cieszanowie, Hospicjum w Jarosławiu, Fundacji „Wzrastanie” w Przeworsku, Caritas w Przemyśle przekazano sprzęt medyczny na łączną sumę 250 tys. zł. Natomiast 8 maja do szpitala w Lubaczowie przekazano 21 specjalistycznych łóżek ortopedycznych sterowanych elektrycznie o wartości 60 tys. zł.

Pomoc dla teatru „MAGAPAR”

Sejmik województwa podkarpackiego przyznał dla teatru „MAGAPAR” w Lubaczowie 2500 zł. Suma ta będzie dofinansowaniem zespołu do udziału w międzynarodowym festiwalu teatrów w Nowym Jorku.

Plan Urządzenia lasów w Nadleśnictwie w Oleszycach

W Nadleśnictwie w Oleszycach obradowała I Komisja Techniczna - Gospodarcza. Jej uczestnicy na podstawie wygłoszonego przez nadleśniczego referatu opracowali wytyczne do planu urządzenia lasu w Nadleśnictwie Oleszyce. na lata 2007 - 2016. Opracowany plan określa co gdzie jak ciąć i co gdzie odnawiać. W naradzie oprócz gospodarzy udział wzięli: zastępca dyrektora RDLP w Krośnie Wojciech Szepieciński, naczelnik Wydziału Urządzania Lasu DGLP Marian Czuba, Leszek Chamała z Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego, Jerzy Zajac z Starostwa Powiatowego w Lubaczowie, Krystian Nowak z Karpackiego Regionu Inspekcyjnego LP Krzysztof Srokosz z Zespołu Ochrony Lasów w Krakowie.

Indywidualny Turniej Strzelecki

W niedzielę 14.05.2006r. o godz. 17 w hali sportowej Zespołu Szkół w Cieszanowie odbył się Indywidualny Turniej Strzelecki. Rozgrywany był w trzech grupach wiekowych.

W zawodach wzięło udział 36 osób. Po zaciętej rywalizacji tak oto przedstawiają się wyniki. Grupa wiekowa do 11 lat: I miejsce - Robert Broż 96 pkt. Cieszanów, I miejsce - Karol Majewski 89 pkt. Cieszanów, III miejsce - Kamil Franas 80 pkt. Zespół Szkół w Rudzie Różanieckiej, Grupa wiekowa 12 - 16 lat: I miejsce - Piotr Szałański 93 pkt. Zespół Szkół w Rudzie Różanieckiej, II miejsce - Patrycja Bundyra 91 pkt. Zespół Szkół w Rudzie Różanieckiej, III miejsce - Tomasz Szwałka 91 pkt. Zespół Szkół w Rudzie Różanieckiej. Grupa wiekowa 17 lat i starsi: I miejsce - Zygmunt Steczkiewicz 99 pkt. Cieszanów, II miejsce - Wojciech Broż 97 pkt. Cieszanów, III miejsce - Marian Mazurek 95 pkt. Cieszanów. Opiekunem młodzieży z Zespołu Szkół w Rudzie Różanieckiej jest Jerzy Palczyński. Zwycięzcy otrzymali dyplomy i puchary. Organizatorem Turnieju był Ośrodek Kultury Gminy i Miasta w Cieszanowie, który składa serdeczne podziękowania Dyrekcji Zespołu Szkół za udostępnienie hali.

Spotkanie z Januszem Burkiem

19 V 2006 r. o godz. 19 w sali konferencyjnej Miejskiego Ośrodka Kultury w Cieszanowie w ramach cyklu „Spotkania z ciekawymi ludźmi” odbył się wykład Janusza Burka z Lubaczowa pt. „Nowiny Horynieckie jako miejsce kultu maryjnego - dawniej i dziś”. Organizatorem spotkania było Stowarzyszenie Popularyzacji Miasta i Regionu „Żarek”. Prelegent w interesujący sposób przedstawił walory przyrodnicze Horyńca i jego okolic oraz dzieje kultu maryjnego w Nowinach Horynieckich. Wykład uświetnił występ rodzinnego zespołu Ciekieviczów z Cieszanowa, który zaprezentował piosenki religijne.

cd. str. 1

TANEW

nawet za bezmyślne walenie kijem w jej lustro. Do dziś przekazywana jest w Hucie – Złomy opowieść, że u źródeł Tanwi miała się objawić Najświętsza Panienka, ale rozgniewana, że prała w tej wodzie żydowska praczka poszła gdzieś dalej by użalić się pastuszkowi na błoni.

Wciąż żywa jest romantyka tej rzeki. Nawet sędziwi staruszkowie ze wzruszeniem wspominają związane z nią młode lata. Pamiętają wieczorne ogniska nad jej brzegami, piękne, czyste dziewczęce śpiewy niosące się po rosie. Po całodziennym trudzie przy żniwach, albo tylko dla relaksu, w jej nurtach wieczorem, gdy woda była cieplejsza od powietrza, zażywano orzeźwiającej kąpieli. Ponieważ kąpano się nago, na baczności musiały się trzymać szczególnie dziewczęta.

Tanew to także historia. W 1648 roku Tatarzy i Kozacy Chmielnickiego zdobyli Narol i dokonali mordu jego mieszkańców oraz szukających tu ratunku uciekinierów. Wciąż żywa tradycja głosi, że Tanew między Narolem a Lipskiem była czerwona od krwi.

W czasie II wojny światowej w czerwcu 1944 roku u jej brzegów w Puszczy Solskiej rozegrał się największy dramat okrażonego zgrupowania partyzanckiego. Celem Niemców było zepchnięcie oddziałów partyzanckich nad silnie obstawioną Tanew i tu wobec niemożności sforsowania rzeki ich doszczętne zniszczenie. Nie wiedząc, że Tanew będzie rzeką śmierci w jej pobliżu wielu partyzantów budowało sobie schrony. Poprzez wynoszenie do rzeki wykopanej ziemi można było skutecznie zacierać za sobą wszelki ślad. A czwórka partyzantów w tym i z Rudy Różanieckiej w brzegowej wysokiej skarpie wyłobliła sobie obszerny nieźle zamaskowany schron. Pech chciał, że w pobliżu Niemcy zainstalowali stanowisko artyleryjskie i postawili działko. Oczywiście zlokalizowali schron i do jego wnętrza rzucony został granat. Cała czwórka zginęła.

O świcie 20 czerwca, po silnym ostrzale artyleryjskim tyraliery Wehrmachtu ruszyły w głąb puszczy. Leśne oddziały, mimo zażartej obrony, musiały się wycofywać w kierunku Tanwi. Sytuacja stawała się coraz bardziej tragiczna. W okrażeniu znalazło się około 1000 partyzantów oraz liczący ponad 500 osób radzieckie zgrupowanie partyzanckie. 23 czerwca o godz. 21 w okolicach Borowca Rosjanie, aby się wyrwać z okrażenia, ruszają na pozycje niemieckie nad Tanwią. Ponosząc znaczne straty, (około 100 zabitych), udało się im wydostać z kotła. Tymczasem Polacy zostali zepchnięci w widły Tanwi i Sopotu gdzie w bagnach pod Osuchami 25 czerwca podjęli ostatnią desperacką próbę przedarcia się z zamkniętego kotła. Tylko nielicznym udało się uratować. W sumie ginie około 800 partyzantów.

Z tradycją tej rzeki związane jest święto „puszczanie wianków” w noc świętojańską. Sięgnięto do tego słowiańskiego zwyczaju i przez szereg lat, do niedawna w Lipsku w noc świętego Jana organizowana była pełna uroku impreza gromadząca tysiące ludzi. Przy dźwiękach muzyki i śpiewu, puszczano na Tanew setki kolorowych wianków.

Czy wędrując nadbrzeżną ścieżyną, czy też ścieżką wiodącą przez łąki w jej pobliżu, zawsze czujemy czystą woń wody, słyszymy głosy ptactwa i melodia wiatru włada naszą wyobraźnię. Szczególnie cudna jest Tanew w ciepłą letnią noc gdy wszystko zasypia i człowiek i zwierze i ptak. A w brzasku porannym rzeka dymi ławami oparów. To tylko tutaj można się wsłuchiwać w kojący, melodyjny szepot wody przepływającej przez kamienne progi. To tylko wędrując jej brzegiem można poić oczy panoramą ciągle zmieniających się widoków.

„Rosę życia z tej samej przecież rzeki piliśmy pospół

Przyszłam po nią „ze dwoma wiaderkami”

„zaczepnęłam”

Jak ty, jak wy wszyscy, ja też nie ugasiłam pragnienia”

– pisze o Tanwi znana pisarka Urszula Kozioł. Akcja jej głośnej powieści „Postoje pamięci” toczy się m. in. nad Tanwią.

Po II wojnie światowej Tanew przez dziesięciolecia płaciła haracz za cywilizacyjny awans leżących w jej dorzeczu osad i miast. Za komfort łazienki w domu, w szkole czy urzędzie, za miejsca pracy w wielu zakładach płaciło się odprowadzaniem nieczystości do strumyków, rzek albo bezpośrednio do Tanwi. Wiązało się to z postępującą dewastacją walorów przyrodniczych tej pięknej rzeki. Na szczęście już od kilkunastu lat niesiony jest jej ratunek. Samorząd gminy Narol w trosce o czystość rzeki podjął szeroko zakrojone działania. Na terenie gminy powstało pierwsze nowoczesne wysypisko odpadów zabezpieczające przedostawaniem się nieczystości do ziemi. Aktualnie gmina dysponuje dwoma o dużej wydajności w Narolu i Rudzie Różanieckiej oczyszczalniami ścieków. Do nich doprowadzone będą ścieki z całej gminy. Podjęta też została na szeroką skalę akcja edukacji ekologicznej. A konkurs „Najczystsza miejscowość w gminie” z roku na rok cieszy się coraz większym zainteresowaniem. Niestety już za granicami gminy Narol Tanew jest w niełasce. Władze gminy Susiec beztrudno zezwalały na budowanie domków letniskowych, których place przylegają do brzegów rzeki. Nie dość, że teren ten staje się prywatny, to jeszcze wszelkie nieczystości płyną wprost do Tanwi.

A przecież wszystkim powinno zależeć aby rzeka roztaczała swój uwodzicielski blask. Aby wciąż jak i dotychczas wabiła miłośników wód i lasów z całego regionu a nawet kraju. Najczęściej każdy kto choć raz przyjedzie powraca tu zawsze. Mówmy więc z szacunkiem o tej zachwycającej rzece, której urok tak wyrażają słowa piosenki:

Pójdę nad Tanew głęboką nocą

Tanew co skradła księżycu blask

Patrzeć jak na dnie w wodzie migocze

Ta najpiękniejsza ze wszystkich gwiazd.

Marian Ważny

Pielgrzymka strażaków do Nowin Horynieckich

Już po raz czwarty strażacy pow. lubaczowskiego w niedzielę (14 maja br.) pielgrzymowali do kaplicy Matki Bożej Niepokalanej w Nowinach Horynieckich.

W tym mięknie położonym zakątku na Roztoczu stoi figura i kaplica na wodzie wzniesiona w 1893 r. w miejscu objawień się Matki Bożej w 1636 r. dzieciom z pobożnej rodziny Sadowych. Licznie przybyli strażacy wraz z 14. pocztami sztandarowymi oraz goście (m. in. wicestarosta Adam Sobczak, burmistrz Narola Stanisław Woś, wójt gminy Wielkie Oczy Władysław Strojny) uczestniczyli we Mszy św. odprawianej przez proboszcza z Horyńca Zdroju ojca franciszkanina Sylwestra Miecznika.

– Gromadzimy się tutaj w duchu dziękczynienia za ludzi, których św. Florian powołał do służby strażackiej. W sposób szczególny chcemy naszą modlitwą i pamięcią otoczyć strażaków-ochotników za ich służbę, trud i poświęcenie – powiedział na początku Eucharystii.

Ojciec Władysław Niemiec w homilii stwierdził, że do tego zajęcia potrzebne jest powołanie, chęć, zamiłowanie. –Strażacy to ludzie ofiarni, bezinteresowni, punktualni, na każdy alarm gotowi do pośpieszenia innym z pomocą. Nie tylko w czasie pożaru, ale i w wypadkach drogowych, podczas powodzi i innych klęskach żywiołowych. Za to społeczeństwo jest Wam wdzięczne. Nikt nie ma tak dużego zaufania jak strażacy. Mają większe niż policjanci czy lekarze, którzy też stoją na straży ludzkiego życia. – powiedział w kazaniu.

Miłym akcentem w tym Dniu Strażaka było wręczenie przez członka Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Edwarda Dziadulę Honorowego Medalu im. Bolesława Chomicza za zasługi dla rozwoju i umocnienia Związku dla prezesa Zarządu Powiatowego ZOSP



w Lubaczowie Józefa Michalika. Czternastu innych strażaków otrzymało wyróżnienia. –Realizujemy swoje zadania w myśli dewizy wypisanej na sztandarach „Bogu

na chwałę, ludziom na pożytek”. Za tę społeczną służbę dziękuję każdemu z osobna i wszystkim razem. Dziękuję tym, którzy przygotowują uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich do konkursu „Młodzież zapobiega pożarom”. Mamy nadal niepotrzebne pożary wynikające z bezmyślnego wypalania traw na nieużytkach, wyjazdy po kilka jednostek strażackich do gaszenia lasów i palących się obiektów. Dziękuję za wszelką wykonywaną pracę dla innych ludzi znajdujących się w potrzebie – powiedział prezes Zarządu Powiatowego ZOSP w Lubaczowie Józef Michalik, starosta lubaczowski.

Następnie odbył się koncert strażackiej orkiestry dętej z Nizin pod batutą Józefa Pelca oraz piknik strażacki.

Adam Łazarz

Zawierucha nad Sanem

Praca znanego działacza samorządowego i społecznego, Zdzisława Daraży należy do udanego przedsięwzięcia literatury wspomnieniowej. Książka jest napisana poprawnym językiem i dobrze się ją czyta. Pamiętniki, wspomnienia, dzienniki i zapiski, niewątpliwie należą do podstawowych źródeł poznania dziejów Polski. Liczne wydania pamiętników w ostatnich czasach, są tego najlepszym dowodem.

Wartość wspomnień Z. Daraży, jako źródła historycznego, jest wielostronna. Można zaryzykować twierdzenie, że nie ma drugiego źródła tego rodzaju, które by tak interesująco oświetliło niedawne dzieje niewielkiego terytorium Polski południowo-wschodniej. Z. Daraż, który dzieciństwo i młodość spędził na ziemi lubaczowskiej, i to w burzliwym okresie, jest dobrze zorientowany w wydarzeniach powojennych, toteż podaje skądinąd nieznane wiadomości.

Szczególną wartość przedstawiają jego wspomnienia jako bogaty materiał informacyjny o wydarzeniach i ludziach tamtej epoki. Krótkie informacje biograficzne, umiejętnie wplecione w tok narracji, przybliżają czytelnikowi indywidualności działające w tamtych czasach. Autor ukazał nie tylko ich relacje natury politycznej, wojskowej, ale przede wszystkim osobiste rodzinne i przyjacielskie, obrazując ich charaktery, wady i zalety. Uwagi Z. Daraży dotyczą zarówno lokalnych działaczy, twórców kultury, nauczycieli oraz kadry oficerskiej polskiej i radzieckiej, jak i ich

Nowa książka Zdzisława Daraży



rodzin, ale również osób mniej znaczących, często wymienianych tylko z obowiązku pisarskiego. Rzecz naturalna, że najwięcej materiału znajdziemy do biografii samego autora oraz jego bliższej i dalszej rodziny, do poznania jego drogi życiowej, kształtowania się poglądów społecznych, postawy patriotycznej.

Tekst Z. Daraży dostarcza wiele interesującego materiału do zagadnienia mniejszości etnicznych (Ukraińcy, Żydzi) oraz ich powikłanych losów. O trudnych, a nawet bolesnych sprawach z zakresu stosunków polsko-ukraińskich i polsko-żydowskich, autor pisze bez emocji, obiektywnie, tak jak je zapamiętał.

Znajdujemy w pracy Z. Daraży liczne, często bardzo dokładne, na wielu stronicach przedstawione tragiczne wydarzenia okresu 1944 - 1947. Autor stara się zrozumieć cały kontekst dramatu, przedstawia racje wszystkich stron bratobójczego konfliktu, pisze o nim taktownie, nie potępiając nikogo. Z drugiej wszakże strony nie unika ocen moralnych - zło nazywa złem, zbrodnię nazywa zbrodnią. Nie skąpi bystrych uwag, a tak charakterystycznych dla powojennych lat, np. o działalności Urzędu Bezpieczeństwa, konspiracji niepodległościowej, tworzenie zrębów nowej władzy.

Jak wspominałem, zasadniczą wartość pracy „Zawierucha nad Sanem” polega na jej autentyczności. Pamiętnik dostarcza sporo materiału do poznania postaw społecznych wobec gwałtownie zmieniającej się rzeczywistości politycznej, generalnie rzecz ujmując przychylnych i ufnych w pierwszym okresie powojennym, a sceptycznych po ujawnieniu wynaturzeń i nadużyć władzy.

Obszerne fragmenty wspomnień autor poświęca anonimowym mieszkańcom Lubaczowa, Horyńca, Oleszyc, Cieszanowa i wielu innych miejscowości. Pisze o ich odwadze, niewyczerpanej sile witalnej, namiętej pasji do zabawy i obrony swoich racji. Swoje interesujące wspomnienia autor kończy zmiennym dla niego wyznaniem: „Wszyscy się cieszyli, że Lubaczów jest w Polsce i zwycięża. To było coś więcej jak zwykłe kibicowanie”

Prof. zw. dr hab. Andrzej Andrusiewicz

Kolorowa rzeczywistość

Uczestnicząc w różnych naradach, przysłuchując się dyskusjom radnych jak też ludzi z kręgu powiatowej i gminnej władzy odnosimy wrażenie, że jesteśmy w gronie osób, które prawią sobie komplementy. Można pomyśleć, że czynią tak ponieważ otaczają nas rzeczywistość pozbawiona jest trudnych skomplikowanych problemów. Stąd też nie ma potrzeby toczyć zadziornych dysput. Pozostaje więc tylko afirmacja, akceptacja istniejącego stanu rzeczy.

Wystarczy jednak tylko rozejrzeć się dookoła, posłuchać ludzi, aby się przekonać, że otaczająca nas rzeczywistość zdecydowanie odbiega od tej, jaka bywa prezentowana w trakcie samorządowych debat. Bezrobocie wciąż utrzymuje się w powiecie na rekordowo wysokim poziomie. Lata mijają a żaden inwestor nie zawitał w nasze strony. Wciąż też jest nierozwiązany problem przejścia granicznego w Budomierzu. Równocześnie władza ucieczka od tematów kłopotliwych, wymagających konsolidacji wysiłków jak np. budowa powiatowego wysypiska odpadów. Kwestie do załatwienia i nie cierpiące zwłoki można by wyliczać długo.

Dlaczego więc brak gospodarskiego z troskaniem na sesjach? Dlaczego modne jest poklepywanie? Dlaczego unika się tematów drażliwych i trudnych? Jest to tym bardziej zaskakujące, że ludzie którzy wcześniej bili brawo mówcy nie zostawiają na nim suchej nitki będąc w swoim gronie. W takich sytuacjach nie oszczędza się wójta, burmistrza, starosty. Ale gdy tylko któryś z nich pojawi się w pobliżu następuje zmiana płyty i zaczyna się licytacja komplementów.

Pytam się dlaczego tych kwestii nie podnoszą głośno publicznie? Z miejsca pada odpowiedź: W imię czego ja się mam narażać? Władza jest pamiętliwa! Zdecydowanie więcej zyskam przytakując jej. Wielce wymowny jest fakt, że w urzędach w zasadzie nieznane są przypadki aby pracownik z braku kompetencji, został zdegradowany i zastąpiony lepszym. Oczywiście ruchy kadrowe mają miejsce tylko po wyborach i to pod warunkiem, że zmienia się wóldarz gminy czy miasta. A w okresie między wyborami awanse występują zazwyczaj tylko wówczas gdy trzeba pchnąć „swego”. Praktyki takie są bardzo wymowne.

Przy takiej strategii trudno mówić o marszu do przodu, o nowych inicjatywach, o śmiałych odważnych decyzjach, o inwestorach, spadku bezrobocia, ożywieniu gospodarczym. Aby przełamać stan swoistej niemożności trzeba wyjątkowej mobilizacji i wysiłku. Stąd też na każdym etapie winien być przeprowadzany surowy rachunek sumienia. A więc ktoś zaważył, okazał się za mało, wobec tego opuszcza swoje stanowisko, a jego miejsce zajmuje ktoś bardziej operatywny i przedsiębiorczy. Tymczasem akceptując niekompetencje godzimy się na sprawowanie władzy przez towarzystwa wzajemnej adoracji.

Marian Ważny

Na tułaczym szlaku

Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej, (któremu przewodniczył dr Zygmunt Kubrak - główny organizator sesji), przy współpracy Muzeum Kresów, Polskiego Towarzystwa Historycznego i Związku Sybiraków zorganizowali sesję popularnonaukową 1 bm. w zabytkowej czytelni muzeum pt. „Na tułaczym szlaku. Katyń”.

Przewodniczący Komitetu Katyńskiego Stefan Melak mówił o stanie wiedzy o mordzie katyńskim i jak doszło do postawienia w stolicy Krzyża Katyńskiego. Generał Alfred Wojciechowski opowiadał o swoim udziale w misji ekshumacji zamordowanych polskich oficerów - jeńców wojennych, a spoczywających na cmentarzach w Katyniu i Miednoje. Mówił też o sposobie mordu w Twerze i wywózce zastrzelonych na cmentarz w Miednoje, na którym spoczywa 6 295 Polaków oraz co znaleziono przy zabitych. Inż. Franciszek Herzig, który przyjechał z USA, prezentował karki pocztowe jakie rodzina otrzymywała od ojca z obozu internowania w Starobielsku i wywózce jego i rodziny do Kazachstanu w 1940 r. Pułkownik Jan Bańbor, pracownik Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zaprezentował stan badań nad eksterminacją ludności pow. lubaczowskiego pod okupacją sowiecką (1939-1941) w świetle archiwów z Instytutu Hoovera przy Uniwersytecie Standforda w USA. Prezes Związku Sybiraków w Lubaczowie Zdzisław Hadel dzielił się wspomnieniami o losach swojej rodziny deportowanej na Sybir w 1940 r.

Miłym akcentem tej sesji było odznaczenie urodzonej na zesłaniu Bronisławy Mazepy Krzyżem Zesłańców Sybiru oraz wręczenie inż. Franciszkowi Herzgowi Odznaki Honorowej Sybiraka i legitymacji Związku Sybiraków.

Pracownik Muzeum Kresów Zenon Swatek dokonał prezentacji jego książki „Na tułaczym szlaku. Kronika Rodziny Herzogów (1866-2000).

Sesji towarzyszyło otwarcie przez dyrektora Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej Mariusza Olbromskiego i dyrektora Muzeum Kresów w Lubaczowie Stanisława Makary wystawy „Pałace i dwory Kresów w fotografii Rafała Dzieciołowskiego i Andrzeja Wąsowskiego”.

A. Łazar

WARTO DLA OLESZYC PRACOWAĆ



Rozmowa z Andrzejem Gryniwiczem z Oleszyc, zastępcą dyrektora PCKiS w Lubaczowie.

Popularne stało się już określenie: Oleszyce kulturalną pustynią

Niestety w tej opinii jest sporo prawdy. Ale na ten stan składa się wiele przyczyn. Przede wszystkim tradycja. Mieszkańcy Oleszyc już przywykli, że tak ma być, że w naszym mieście nic się nie uda zmienić. W koleiny takiego rozumowania wchodzi kolejne pokolenia mieszkańców Oleszyc. Z kolei jeśli idzie o władze gminy utarł się pogląd, że ważniejsze są inne sprawy, a problem ogólnie pojętej kultury schodzi na dalszy plan. Poza tym powszechny jest pogląd, że kulturę załatwia telewizja w tym i satelitarna. Można bowiem kulturalnie czas spędzać oglądając programy edukacyjne czy ambitne filmy.

Czy wobec tego stan ten ma być normą?

Absolutnie nie. Bez przesady mogę powiedzieć, że wyłączając Lubaczów nie ma w powiecie miejscowości tak zasobnej w inteligencję i ludzi wykształconych jak w Oleszycach. W naszym mieście jest bardzo liczne środowisko inteligencji. Wysoko wykwalifikowana kadra pracuje w Zespole Szkół. Grono to wzbogacają nauczyciele z gimnazjum i szkoły podstawowej. Poza tym fachowcy z różnych dziedzin pracują w Nadleśnictwie i w innych placówkach. A więc Oleszyce dysponują znaczącym potencjałem ludzkim zdolnym podjąć trud rozwijania życia kulturalnego w mieście i gminie.

Co więc należałoby uczynić aby tych ludzi poderwać do działania?

Zadanie nie jest proste, chociażby z przyczyn wyłożonych na początku. Przede wszystkim należy przełamać zakorzenione stereotypy myślowe, w myśl których na polu kultury nie da się nic znaczącego w naszym mieście dokonać. Poza tym jeśli chcemy aby magister X zaangażował się w działalność społeczną, musi mieć on do niej motywację. Oczywiście nie mam tu na myśli gratyfikacji materialnej ale moralną, prestiżową. Dużą rolę w tym względzie widziałbym w Urzędzie Miasta i Gminy. To stąd moim zdaniem winna wyjść odpowiednia zachęta. Przede wszystkim ambicją samorządu gminy winno być powołanie GOK. Trudno mówić o rozwijaniu i organizowaniu życia kulturalnego w mieście bez tej placówki.

Odnoszę wrażenie, że kolejne samorządy nie „czują” sprawy kultury.

Może za mocno powiedziane. Prawdą jest, że dla radnych zawsze ważniejsze bywają inwestycje, których ja nie kwestionuję, są niezbędne. Ale nie mniej ważna jest kultura. To ona w dużej mierze decyduje o wizerunku naszego miasta, o jego promocji na zewnątrz jak też o kondycji moralnej i duchowej szczególnie młodego pokolenia.

Wkrótce będziemy mieli wybory samorządowe. A więc jest szansa, aby do rady weszli nowi ludzie, którzy dostrzegają sprawę kultury.

Oczywiście liczę na zmiany. Nie ukrywam, że będę kandydował do samorządu. Mam bowiem świadomość, że rola radnego nie powinna ograniczać się tylko do poparcia bądź nie konkretnej uchwały, ale również winno go cechować autentyczne zaangażowanie w sprawy społeczno-kulturalne środowiska. Dlatego też liczę, że do wyborów wystartują również inni młodzi, ambitni ludzie, którzy później zostaną „drożdżami” dla Oleszyc.

Przy starcie wszyscy zgłaszają deklaracje aktywnej działalności. Czy nie są to tylko czcze zapewnienia?

Ze swej strony mogę zapewnić, że nie rzucam słów na wiatr. Atutem moim jest to, że nie stoję na uboczu, ale staram się dla swego środowiska coś robić. Włączyłem się w działalność powstałego Stowarzyszenia Rozwoju Ziemi Oleszyckiej, z ramienia którego jestem współorganizatorem Regionalnego Przeglądu Grup Obrzędowych „Stąd nasz ród”, na który pozyskaliśmy środki finansowe, a którego charakter i forma nawiązuje do tradycji Oleszyc i gminy. Również jako pracownik PCKiS współuczestniczę w wielu przedsięwzięciach na rzecz tego miasta. Działania te, oprócz osobistej satysfakcji pozwoliły mi wyrobić sobie pogląd, że warto dla Oleszyc pracować. Mimo pozorów środowisko Oleszyc jest chłonne i obfituje w ludzi, którzy „czują” sprawę kultury. Mam tu na myśli również młode pokolenie, ludzi, którzy kończą szkoły, studia i wracają w rodzinne strony. Rzecz tylko z tym, aby wyjść do nich z przekonującą zachętą. A najskuteczniej może to uczynić samorząd Miasta i Gminy Oleszyc.

Rozmawiał Marian Ważny

Andrzej Gryniwicz jest mieszkańcem Oleszyc. Tu się urodził i tu mieszka. Po ukończeniu szkoły średniej naukę podjął w Studium Ochrony Środowiska w Przemyśle, a po jego ukończeniu rozpoczął studia na Akademii Rolniczej – wydziale ekonomicznym – w Rzeszowie, a następnie Politechnice Rzeszowskiej – kierunek zarządzanie i marketing. Po zdobyciu dyplomu magistra inżyniera pracował w firmie „Wersal”, a później w Zakładach Tytoniowych Philips Morris Polska S.A. Już od najmłodszych lat wykazywał zainteresowania sportem, realizując je jako zawodnik LKS „Czarni” Oleszyce. Najbliższa jednak była mu kultura. Dlatego też od trzech lat pracuje w Powiatowym Centrum Kultury i Sportu. Tutaj przez dwa lata zajmował się sportem a od roku pełni funkcję zastępcy dyrektora PCKiS.

Gimnazjaliści pasowani szablą Inglota

1 czerwca 2000 r. Publiczne Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie otrzymało imię Przemysława Inglota, rodaka tego miasta, zesłańca wraz z rodziną w 1940 r. do Ałtajskiego Kraju, gdzie ciężko pracowali w Szypicyno przy wyrębie lasu. Jako najmłodszy z oficerów 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa walczył pod Monte Cassino i Ankoną, a za bohaterskie czyny otrzymał krzyż *Virtuti Militari* i Krzyż Walecznych oraz inne odznaczenia. Po wojnie zdobył gruntowne wykształcenie w Anglii i w 1952 r. z dyplomem inżyniera elektryka udał się do USA, gdzie założył firmę Ingot Electronics Corp, produkującą transformatory, a w której zatrudniał wielu Polaków. Po przejściu na emeryturę w 1987 r. rozpoczął działalność charytatywną. Jako dyrektor Fundacji Charytatywnej Kongresu Polonii Amerykańskiej pomagał szpitalom dziecięcym w Warszawie, Krakowie-Prokocimiu, Lublinie, Lubaczowie oraz Domom Opieki Społecznej w Rudzie Różanieckiej, Wielkich Oczach i Lubaczowie. Znał go i szanował cały świat. W dniu tym szkoła otrzymała sztandar ufundowany przez



Franciszek Herzog pasuje uczennice na gimnazjalistki szablą Inglota

żonę patrona Danutę Ingot i odświeżona została w holu szkoły tablica pamiątkowa. Ma też szkoła własny hymn, a jej uczennice na uroczystości szkolne odświętnie na białe bluzki zakładają granatowe koinerzyki, a uczniowie krawaty z napisem Gim.

1 czerwca każdego roku jest Świętem Szkoły. 1 czerwca br. po mszy św. odprawionej w parafialnym kościele p. w. św. Karola Boromeusza w sali gimnastycznej szkoły odbyła się uroczystość ślubowania na sztandar i pasowania uczniów klas pierwszych na gimnazjalistów. Pasowanie odbywa się szablą Przemysława Inglota, którą przekazał do Muzeum Kresów, a w na głowni której jest napis „Honor i Ojczyzna”. Akty pasowania dokonali Sybiracy; członek Zarządu Głównego Związku Sybiraków Kazimierz Karp, prezes lubaczowskiego koła tego Związku Zdzisław Hadel oraz przybyły z USA Franciszek Herzog.

Przed tą uroczystością uczniowie metodami aktywnymi poznają patrona szkoły. Wszyscy uczniowie klas pierwszych uczestniczyli w konkursie wiedzy o patronie. Jego zwycięzcy;

cd. na str. 10

Lubaczowskie ślady Papieża Jana Pawła II (7)

Z Łukawca do Watykanu

Jan Paweł II napisał 14 encyklik, 15 adhortacji, 11 konstytucji, ok. 50 listów apostolskich i 30 listów do całego Kościoła, wiele tematycznych opracowań i książek. Podczas 150 uroczystości kościelnych dotyczących beatyfikacji i kanonizacji, ogłosił 483 świętych i 1340 błogosławionych. Jego kanonizacje stanowią ponad połowę wszystkich, jakie odbyły się w ostatnich czterech stuleciach. W tym wszystkim „swoją rolę” miał również Lubaczów, goszcząc właśnie tego wielkiego papieża, naszego papieża, Jana Pawła II w dn. 2-3 czerwca 1991 r. na naszej Ziemi Lubaczowskiej. W tym miesiącu obchodzimy kolejną, 15-tą już rocznicę tego wydarzenia.

Przez te 15 lat odkrywano, tworzono i dokumentowano wiele miejsc związanych z ówczesną wizytą papieża. Obok wielu śladów Jego pobytu opisanych wcześniej, w 2005 r. doszedł kolejny... **Na cześć wielkiego pontyfikatu i upamiętnienia wizyty papieża w Lubaczowie, obok miejsca celebry Mszy Świętej z 1991 r., przy kamiennym głazie „Opocze” na stadionie stanął krzyż.** Uroczystość 2.06.2005 r. rozpoczęła msza w konkatedrze pod przewodnictwem ks. bp. Mariusza Leszczyńskiego, po której w godzinach wieczornych procesja udała się na stadion, gdzie zostały przytroczone fragmenty homilii Ojca Świętego wygłoszone tu przez Niego przed 14 laty. W 14-tą rocznicę pielgrzymki papieża do Ziemi Lubaczowskiej, przy licznie zebranych mieszkańcach miasta Lubaczowa i okolic, krzyż ten został wówczas poświęcony. Wzniesiona na ramionach krzyża cierniowa korona symbolizuje nie tylko mękę Chrystusa, ale również tragiczne losy Kościoła i wiary na tej Ziemi, i na całych Kresach Rzeczypospolitej. Tu zawsze musiano udowadniać, dokąd sięga wiara naszych ojców, i że się jest Polakiem.

DLA UPAMIĘTNIEŃ JEGO WIZYTY / 2-3 CZERWCA 1991 R. W LUBACZOWIE / SPOŁECZEŃSTWO POWIATU LUBACZOWSKIEGO / LUBACZÓW, DNIA 2 CZERWCA 2005

Można ustawić kamień, posadzić dąb, wmurować wiele tablic, wkołać krzyż a nawet wybudować kościół i przy nim pomnik... **zawsze jednak skarbem będą ludzie, którzy tworzyli żywe relacje z papieżem.** Ziemia krakowska ma swojego abp. Stanisława Dziwisza, a Ziemia lubaczowska? Jednym z sekretarzy Ojca Świętego był ks. Mieczysław Mokrzycki. Nie tylko dla Włochów nazwisko to było trudnym do wypowiedzenia, a i imię nie było do wymówienia lepszym. Urodził się w 1961 r. w Majdanie Łukawieckim w parafii Łukawiec (diecezja zamojsko-lubaczowska). Jest synem Piotra (w Lubaczowie mieszka brat jego ojca, Władysław Mokrzycki). Ukończył Technikum Rolnicze w Oleszycach. Po studiach filozoficznych w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu (1981-1983) a następnie teologicznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1983-1987), 17 września 1987 r. w lubaczowskiej prokatedrze z rąk bp. Mariana Jaworskiego przyjął święcenia kapłańskie.

Tu kilka słów o ks. Marianie Jaworskim... otóż, w 1950 r. abp **Eugeniusz Baziak** wyświęcił na księdza **Mariana Jaworskiego**, wikarego w **Baszni Dolnej**, będącego później jego kapłanem a potem profesorem i rektorem Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. W 1984 r. papież Jan Paweł II mianował go biskupem i administratorem apostolskim Archidiecezji w Lubaczowie. Funkcję tę MJ. sprawował do stycznia 1991 r., kiedy to wskrzeszono Kościół na Ukrainie. Jako arcybiskup został Metropolitą Lwowskim a w 2001 r. kardynałem. W styczniu 1991 r. Jan Paweł II reaktywował Archidiecezję Lwowską obrządku łacińskiego, 16 stycznia 1991 r. dając nominację na Arcybiskupstwo Lwowskie dotychczasowemu (od 1984 r.) administratorowi apostolskiemu w Lubaczowie, biskupowi Marianowi Jaworskiemu. Ten sam ww. biskup w 1987 r. wyświęcił na kapłana Mieczysława Mokrzyckiego.

W latach 1987-1989 ks. M. Mokrzycki był wikariuszem parafii **Bełzec** a w latach 1990-1991 kapłanem arcybiskupa lwowskiego Mariana Jaworskiego (rezydującego w Lubaczowie i potem we Lwowie) oraz archiwistą Kurii w **Lubaczowie**. W 1991 r. zostaje skierowany na studia na do Rzymu (kierunek: teologia życia wewnętrznego). W 1996 r. uzyskał tytuł doktora teologii, i za rekomendacją abpa M. Jaworskiego, trafia do Stolicy Apostolskiej. Pozostaje w Watykanie i w latach 1995-1996 podejmuje pracę w II Sekcji Sekretariatu Stanu, w watykańskiej Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. Z rekomendacji arcybiskupa Jaworskiego, który polecił swojego byłego kapłana Janowi Pawłowi II, w 1996 r. otrzymuje stanowisko drugiego papieskiego sekretarza (obok pierwszego sekretarza, którym był ks. Stanisław Dziwisz). Wcześniej drugimi sekretarzami papieża byli: Irlandczyk, potem czerwonoskóry ksiądz



ks. prałat M. Mokrzycki

a w latach 90-tych Wietnamczyk. Gdy ten ostatni skończył 70 lat, jego miejsce zajął 35-letni wówczas M. Mokrzycki. W maju 1997 r. został prałatem, otrzymał godność Kapelana Honorowego Jego Świątobliwości.

Zawsze skromny, mało mówny, życzliwy, i zawsze w dyskretnym cieniu abp. Dziwisza. Prałat Mokrzycki towarzyszył Janowi Pawłowi II od rana do wieczora, zarówno w Watykanie, jak i podczas zagranicznych podróży i w wielu pielgrzymkach. To właśnie jego widzieliśmy w czasie audiencji, gdy podaje papieżowi teksty do czytania oraz gdy pomaga mu schodzić po schodach z samolotu w czasie pielgrzymek. Uczestniczył w codziennej porannej papieskiej Mszy, towarzyszył przy posiłkach, zajmował się gośćmi Jana Pawła II i wykonywał wiele innych zadań osobistego sekretarza papieża. Uchodzi za wielkiego miłośnika muzyki klasycznej i człowieka z dużym poczuciem humoru. Nie ma dużo wolnego czasu i rzadko może sobie pozwolić na „wypady” poza Watykan. Nigdy jednak nie odmawia pomocy rodakom z kraju, a tym bardziej z lubaczowskiej Ziemi.

Wraz ze S. Dziwiszem i M. Jaworskim, jako jego bliscy współpracownicy i polscy przyjaciele Ojca Świętego, czuwali u boku gasnącego papieża. Przed śmiercią papież uczestniczył w Mszy św. odprawionej przez kardynała M. Jaworskiego i przyjął komunię świętą. Zmarł 2.04.2005 r. o godz. 21.37. Ks. S. Dziwisz i ks. M. Mokrzycki byli przy papieżu w trudnych dniach choroby i towarzyszyli Mu do końca.

Po śmierci Ojca Świętego, 44-letni ks. prałat dr Mieczysław Mokrzycki mógł pozostać w Watykanie lub powrócić do Lwowa lub Lubaczowa. Niedawno media poinformowały, że nadal pracuje w II Sekcji Sekretariatu Stanu, i że nowy papież nie zrezygnował z usług tego Polaka, i że jak za poprzedniego pontyfikatu, nadal sprawuje obowiązki drugiego papieskiego sekretarza (tym razem- Benedykta XVI). Trzeba przyznać, że ten skromny sekretarz dwóch papieży, i syn naszej Ziemi, odbył nie lada drogę... z **Łukawca, przez Lubaczów do Watykanu...**

Adam Szajowski



Tekst z tablicy na krzyżu:
KRZYŻ POSTAWIONY I POŚWIĘCONY /
OJCU ŚWIĘTEMU JANOWI PAWŁOWI II /
W PODZIĘCIE ZA WIELKI PONTYFIKAT / I

W **Lubaczowie** w miesiącu lutym 2006 roku, Leszek T. z **Dąbrowy** dokonał sfalszowania umowy kupna – sprzedaży samochodu Peugeot i posłużył się nią przy rejestracji pojazdu

Eugeniusz M. ze **Starego Dzikowa** w miesiącu maju zabronił Waldemarowi N. i Stefani W. z tej miejscowości korzystania z drogi.

W **Lubaczowie** w poradni „K” SP ZOZ pobierano za badania cytologiczne bezpodstawnie opłaty od Anny M. i innych pacjentek.

W **Lubaczowie** w miesiącu kwietniu 2000 roku Leszek Ś. mimo zakazu przeprowadził remont ogrodzenia.

Od 1999 roku Maria H. ze **Starego Dzikowa** pod adresem Ewy S., Kazimierzy S. Michała S. i Stanisława S. kierowała groźby karalne pozbawienia życia i spalenia zabudowań.

26 kwietnia

W **Narolu** – **Młynki** nastąpił nagły zgon Ryszarda S. Przyczyną śmierci było spożycie zbyt dużej ilości alkoholu, co spowodowało zatrzymanie akcji serca.

28 kwietnia

W **Plazowie** miał miejsce pożar stodoły Piotra B. Straty sięgają 10 000 zł.

30 kwietnia

W **Oleszycach** przy ulicy Zamkowej nieznany sprawca włamał się do szopy Józefa B. i skradł motorower Simson wartości 900 zł.

W **Lubaczowie** Daniel M. dokonał kradzieży aluminiowego zderzaka /wartości 2000 zł/ będącego własnością Eugeniusza D.

W **Lubaczowie** pod sklepem Czesława P. został pobity i zrabowany z telefonu komórkowego Nokia oraz 280 zł. Marek M. Sprawcami napadu i kradzieży byli: Kazimierz W. z **Lubaczowa** i Paweł O. z **Lisich Jam**. Ponadto napastnicy zabrali mu telefon komórkowy Nokia oraz 280 zł.

31 kwietnia

Agnieszka i Krzysztof K. z **Tymców** oraz Andrzej M. z **Załuża** złożyli fałszywe zeznania przeciwko Danielowi Z. z **Lubaczowa**.

2 maja

W **Nowym Siole** nieletni Sylwester P. i Paweł C. skradli Janinie W. 300 słoików wartości 400 zł.

3 maja

W **Lubaczowie** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę VW Passat Zbigniewa Z. z **Lisich Jam**. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,20 promila alkoholu.

W **Narolu** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Henryka P. z tej miejscowości. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,60 promila alkoholu.

W **Starym Dzikowie** Daniel Z. i Krzysztof N. z **Ułazowa** dokonali włamania do koparki SKR z której skradli narzędzia i zniszczyli 250 litrów oleju hydraulicznego wartości 1350 zł.

5 maja

W **Oleszycach** Jan P. z tej miejscowości nielegalnie uprawiał konopie indyjskie

W **Lubaczowie** w trakcie interwencji znieważony został przez Zofię W. funkcjonariusz policji

6 maja

Na trasie **Dachnów** – **Futory** miał miejsce wypadek drogowy. Kierujący samochodem VW Bora Krzysztof K. najechał na rowerzystę Jana H. powodując jego śmierć.

W **Narolu** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Mercedesa Dariusza K. z tej miejscowości, który prowadził pojazd mimo zakazu sądowego.

7 maja

Na trasie **Wielkie Oczy** – **Łukawiec** osobnicy przebrani w policyjne mundury dokonali rozbój na jadącym Mercedesem obywatelu Ukrainy I. Wasylu.

Rozboju dokonano również na Ryszardzie G. z **Lubaczowa** Nieznany sprawca obrabował go z telefonu komórkowego Sony wartości 400 zł. iz



KRONIKA POLICYJNA

pieniędzy /1350 zł/.

8 maja

W **Lubaczowie** /ul. Przemysłowa/ Wojciech M. kierujący samochodem Renault przy włączeniu się do ruchu zderzył się z Oplem Vectra kierowanym przez Tomasza S. Śmierć poniósł Krzysztof Ś. z **Nowego Lublińca**.

9 maja

W **Horyńcu Zdroju** Tomasz B. z tej miejscowości w samochodach VW Bora Mariana P. i Peugeot Ryszarda K. oraz w sklepie GS „SCH” wybił szyby.

W **Zmijowskich** zapalił się dach na budynku gospodarczym Anieli L.

8 – 9 maja

W **Lubaczowie** w sklepie delikatesowym „Centrum” nieznana osoba wprowadziła do obiegu fałszywy banknot.

W **Lipsku** Marcin M. z **Narola** dokonał włamania do kawiarni „Mega” własności Dariusza Sz. i dokonał kradzieży towaru i bilonu wartości 3000 zł

W **Łowczy** Jan S. na szkodę Zakładu Energetycznego w Tomaszowie L. dokonywał kradzieży energii elektrycznej.

11 maja

W **Załużu** spalili się budynek wraz z maszynami i wikliną. Jego właściciel Jan Z. poniósł straty w wysokości 28 000 zł.

13 maja

W **Dąbkowie** kierujący samochodem „Merkury Willoger” Leszek F. stracił panowanie nad pojazdem, uderzył w ogrodzenie a pasażerka Ewa K. doznała ciężkich obrażeń ciała i zmarła.

14 maja

Na trasie **Plazów** – **Narol** nietrzeźwy /1,40 promila alkoholu/ Rafał S. z **Jędrzejówki** zjechał na lewo i uderzył w „VW Bus”. Obrażeń doznał pasażer „VW Busa” Krzysztof M. z **Bełżca**.

W **Horyńcu Zdroju** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę FORD Daniela N. W wydychanym przez niego powietrzu było 1 promil alkoholu.

W **Łukawicy** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Opel Kadet Adama K. z **Dębina**. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,60 promila alkoholu.

15 maja

W **Zabiałem** w przybudówce do stodoły powiesiła się Jadwiga K. Przyczyną targnięcia się na życie była choroba psychiczna.

14 – 15 maja

W **Lubaczowie** nieznani sprawcy włamali się do garaży Doroty F. Jana S. Janiny O. Małgorzaty B. Mieczysława W. Janusza C. i dokonali kradzieży mienia na sumę 8500 zł.

W **Łowczy** kierujący samochodem Renault Daniel L. zjechał do rowu. Obrażeń ciała doznał pasażerka Bartłomieja J.

Na trasie **Dachnów** –

Łukawiec patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Ford - Fiesta Ryszarda F. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,7 promila alkoholu.

16 maja

W **Werchracie** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę ciągnika Kazimierza P. W wydychanym przez niego powie-

trzu było 1,91 promila alkoholu.

W **Oleszycach** nieznany sprawca Piotrowi G. Marianowi R. skradł części do kultywatora rolniczego wartości 1000 zł.

16 – 17 maja

W **Wielkich Oczach** nieznani sprawcy włamali się do Zespołu Szkół i skradli 70 zł., dysk pamięci RAM. Suma strat – 500 zł.

17 maja

Bogusław S. z **Oleszyc** w czasie kontroli drogowej w **Lubaczowie** posłużył się sfalszowanymi dokumentami samochodu VW Golf.

17 – 18 maja

W Zespole Szkół w **Oleszycach** wybuchł pożar. Zapalił się przewód instalacji kominowej. Straty – 5 000 zł.

18 maja

W **Cieszanowie** na posesji Andrzeja R. znaleziono zwłoki bezdomnego Jana K.

W **Cieszanowie** Adam S. na aukcji Allegro zamówił błuzę wartości 115 zł. Sprzedający Artur K. ze **Świnoujścia** okazał się jednak oszustem.

18 – 19 maja

W **Hurczu** nieznani sprawcy Wiesławowi W. porysowali karoserię samochodu Fiat Siena.

22 maja

W **Kobylnicy Wołoskiej** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego rowerzystę Krzysztofa T. z **Łukawca**. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,60 promila alkoholu.

W **Dachnowie** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Opel Rafała S. z **Cieszanowa**. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,30 promila alkoholu.

21 maja

W **Podemsczyźnie** kierujący samochodem „Fiat Ponda” na łuku zjechał na lewy pas i wpadł do rowu przewracając pojazd. Obrażeń ciała doznał: Helena Ch. i Zbigniew S.

25 maja

W **Dziwięciszu** Michał M. kierował pod adresem Jana H. groźby karalne.

28 maja

W **Lubaczowie** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Antoniego D. z **Mokrzycy**. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,13 promila alkoholu. Pijany rowerzysta Józef K. do kontroli drogowej zatrzymanym został również w **Dąbkowie**.

W **Starym Lublińcu** kierujący samochodem Renault wjechał do przydrożnego rowu i doznał złamania miednicy oraz wstrząsu mózgu.

Dwóch 18 – latków z miejscowości **Krasne** jadących motocyklem „Jawa” w pobliżu **Starego Dzikowa** zderzyło się z jadącym z przeciwka samochodem. W wyniku zderzenia motocykl wjechał do rowu a jego kierowca złamał nogę i trafił do szpitala.

29 maja

Zwłoki 45 – letniego mężczyzny znalazł mieszkaniec **Baszni Dolnej**. Zmarłego poprzedniego dnia widziano w stanie nietrzeźwym na meczu.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej, Adam Łazarz, Tomasz Róg, Piotr Zaborniak, Wojciech Świdor.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

strona internetowa: www.kresowiak.cieszanow.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl e-mail: kolordruk@onet.pl

Nakład 1200 egz.

Muzyka 8-letniego W. A. Mozarta i C. M. Webera rozbrzmiewała w narolskim kościele

W ramach XIII Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Odnalezionej w niedzielę (21 maja br.) trio „Inter – Art” dało koncert kameralny, na który złożyły się nieznane utwory 8-letniego Walfanga Amadeusa Mozarta i Karola Marii Webera.

Dobór repertuaru nie przypadkowy. W tym roku obchodzimy 250. rocznicę urodzin genialnego W. A. Mozarta oraz podwójną uroczystość C. M. Webera; 220. rocznicę jego urodzin i 180. rocznicę śmierci. Mozart swoim talentem i osobowością przesłonił trochę niemieckiego kompozytora, dlatego ogłoszony został Rok Mozartowski. W Narolu nieznane utwory tych kompozytorów mogliśmy usłyszeć w wykonaniu trio polsko-austriackiego „Inter-Art” w składzie; **Henryk Błażej** – flet, **Teresa Kaban** – fortepian i **Wolfgang Mayer** – wiolonczela. Melomani mogli usłyszeć w ich wykonaniu z sześciu dwie Sonaty; B-Dur KV 10 i C-Dur KV 14 W. A. Mozarta oraz Sonaty; F dur op. 10/J.99, G dur op. 10 II/J. 100 i D moll op. 10 III/J. 101 oraz Trio op. 63 Carla Marii von Webera.

Teresa Kaban i **Henryk Błażej** są absolwentami Akademii Muzycznej w Krakowie. Ona w klasie fortepianu u prof. **Ludwika Stefańskiego**, on w klasie fletu u doc. **Wacława Chudziaka**. Już w czasie studiów rozpoczęli działalność koncertową. Jako soliści i kameraliści koncertują na wszystkich estradach Polski i wystąpili w 19 krajach Europy i USA oraz na Bliskim i Dalekim Wschodzie. Brali udział w licznych krajowych i międzynarodowych festiwalach muzycznych. Dokonali nagrań dla Polskiego Ra-



Trio „Inter-Art.” podczas koncertu w narolskim kościele.

dia, a także dla radia włoskiego, czeskiego i BBC w Londynie. Ich recitale „na żywo” transmitowało PR i TV. Są dyrektorami Międzynarodowych Festiwalu Muzyki Odnalezionej, a także międzynarodowego festiwalu i konkursu w Katanii na Sycylii. Jesienią 2004 r. dołączył do nich Wolfgang Mayer, grający na wiolonczeli. Ukończył studia na Uniwersytecie Muzycznym we Wiedniu. Również wcześniej koncertował w wielu krajach Europy i USA sam i ze znanymi orkiestrami różnych krajów. Posiada wiele nagrań radiowych, telewizyjnych i płytowych. Oprócz działalności artystycznej zajmuje się pedagogiką. Jest docentem w Austrii i prowadzi klasę wiolonczeli dla specjalnie uzdolnionej młodzieży w Gotzis i Feldkirch.

To oni stworzyli trio „Iner-Art”, które dało pierwsze koncerty w Austrii i Szwajcarii, później w Niemczech, Włoszech i wielokrotnie w Austrii. W Polsce występuje w tym roku po raz pierwszy. Cieszy tym bardziej fakt, że takie sławy przyjechały do Narola. Zasluga w tym burmistrza **Stanisława Wosia**, który zabiegał o to, by na szlaku 15. miast tegorocznego XIII Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Odnalezionej znalazł się kresowy Narol. Zabiegi okazały się skuteczne. To jedyne miasto z Podkarpacia, które włączone zostało do programu tegorocznego Festiwalu.

Wraz z Błażejem byliśmy na koncertach w zachodniej części Anglii. Graliśmy w prywatnej posiadłości, w zabytkowym zamku. Potem właściciel pokazał nam olbrzymie zbiory nut, których ich rodzina od wielu

pokoleń gromadziła. Niektóre z tych utworów były dedykowane rodzinie, były specjalnie zamówione dla niej. Właściciel zaproponował byśmy włączyli je do swojego repertuaru koncertów. I tak powstała myśl stworzenia Festiwalu Muzyki Odnalezionej. I dziw bierze, że nikt przed nami nie wpadł na taki pomysł. Pierwszy odbył się w 1994 r. Przez pięć lat nie wychodził poza Tarnów. Brak zainteresowania i wsparcia finansowego Zarządu Miasta Tarnowa zmusiły nas do szukania mecenasa poza granicami miasta. W 2000 r. daliśmy 26 koncertów w miastach południowej Polski. Na inaugurację przybył Prezydent RP, który objął patronat nad koncertami tego Festiwalu. Wspiera go teraz Komisja Kultury przy Wspólnocie Europejskiej w Brukseli. W latach następnych kolejne koncerty, grane przez nas i artystów oraz zespoły zagraniczne. Przypomniane zostały utwory z odkurzonych nut znanych i nie znanych kompozytorów, a dotychczas zapomniane, które przeleżały w bibliotekach, magazynach i na strychach pałaców, dworów, klasztorów, w zbiorach muzealnych i prywatnych osób. I tak to trwa do dnia dzisiejszego – tak wspomina ideę powołania i początki Festiwalu Muzyki Odnalezionej jego pomysłodawca i organizator - Teresa Kaban.

To ona wraz z Henrykiem Błażejem jako dyrektorzy artystyczni Agencji „Inter-Art.”, przy wsparciu tarnowskiej Fundacji Muzycznej, doprowadzili to tego, że ten osobliwy i niezwykle potrzebny Festiwal otrzymał rangę międzynarodową. Troszczą się o to, by to co dotychczas przez dziesiątki lat było zapomniane i nieznane, stało się znane, rozbrzmiewało na koncertach i festiwalach oraz wzbogacało naszą kulturę narodową i światową, a także historię muzyki.

Artyści krajowi i zagraniczni XIII Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Odnalezionej w sumie występowali w 15. miastach, przeważnie Małopolski i Śląska. Dali ok. 20 koncertów. Wystąpili z różnorodnym programem. Jak na jeden festiwal to bardzo dużo.

Narol nie jest prowincją kulturalną. Wraz z p. Teresą występujemy tutaj po raz drugi, w tym akustycznym kościele. Korzystamy z życzliwości p. burmistrza **Stanisława Wosia** i proboszcza parafii ks. **Stanisława Kupczyka**. Cenią kulturę, o nią zabiegają, stwarzają atmosferę, by było w ich mieście i parafii centrum kultury. To im się udaje. Chwała im za to – powiedział jeden z z artystów, dyrektorów artystycznych Festiwalu Henryk Błażej.

Należy się cieszyć, że znaleźliśmy się w gronie takich miast, jak: Tarnów, Nowy Sącz, Dąbrowa Górnicza, Siemianowice Śląskie i innych, w których odbył się XIII Międzynarodowy Festiwal Muzyki Odnalezionej. Mieliśmy możliwość posłuchać pięknej muzyki z XVIII i przełomu XVIII i XIX wieku, w wykonaniu tak wspaniałych artystów. Ten kolejny w majowy wieczór koncert tworzy dziś naszej parafii i naszego miasta. Taka kultura potrzebna jest człowiekowi, który obecnie zasypywany jest bez kulturą – powiedział w podziękowaniu ks. S. Kupczyk.

Można by było zrobić jeszcze więcej i lepiej. Mamy dużo chętnych zagranicznych zespołów, które chcą wystąpić w tym festiwalu. Nasze możliwości ograniczają finanse. Nie ma mowy, że Festiwal ten szybko się wyczerpie z powodu braku odnalezionej muzyki. Jest jej dużo. Ona jest do opracowania, przygotowania przez muzykologów i wykonawców. To wymaga czasu i wsparcia finansowego. Najważniejsze, że muzyka ta jak magnes przyciąga melomanów. Publiczność Europy Zachodniej lubi słuchać utwory znane, ale koncerty, podczas których wykonywane są utwory po raz pierwszy nobilituje ich do przyjścia. Dobrze, że tej muzyce odnalezionej sprzyjają dziennikarze radia, telewizji, prasy i publiczność. Muzyka ta ma przed sobą przyszłość – twierdzi Teresa Kaban.

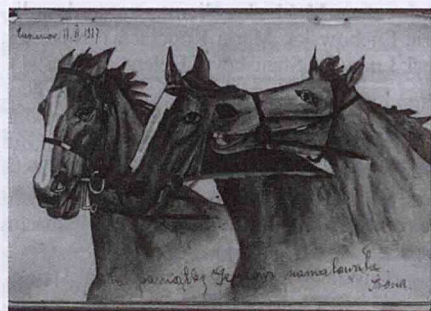
Adam Łazar

PREZDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO - HANDLOWE STYNKA

23-400 Biłgoraj, ul. Krzeszowska 33,
tel. 084 - 6863069, tel.kom. 0607051157
Sprzedarz; maty zbrojeniowe, siatki ocynk PCV
techniczne

Pamiętnik

Pamiętniki prowadzone przez dzieci szkolne i młodzież starszą obojga płci były jednym ze sposobów zachowania pamięci o osobach z dawnych, młodych lat, i zachowania wspomnień.



„Wspomnienie to cicha nuta wpleciona w struny przyszłości. Wspomnienie to nić wysnuta ze złotej przędzy młodości...”

Tak wpisała się w 1928 r. do mojego pamiętnika koleżanka, ze szkoły średniej w Cieszanowie, **Marylka Gruszkiewiczówna**. Pochodziła z Lubaczowa, ich dom stoi przy ul. Piłsudskiego.

Pamiętnik- określenie powszechnie jednoznacznie, ale też można posłużyć się starszymi, typu „sztambuch” czy „wspomnik”. W tym przypadku oznaczają małą książeczkę, zeszyt do wpisywania miłych życzeń i sentencji, okraszonych niekiedy własnoręcznym rysunkiem.

Swoją pamiętnik o formacie męskiej dłoni, oprawny w czarne płótno, kupiłem w Cieszanowie i założyłem w 1926 r. Sklepiak taki przy ul. Legionów prowadziła **Maria Walków**. Moja żona w swojej młodości również posiadała pamiętnik, który dla niej „za panny” sam wykonałem, a do którego ozdóbne drewniane okładki wykonał rzeźbiarz **Franciszek Szywał z Folwarków**. Obejmuje on lata 1935-1945. Obydwa przechowywuję z największą pieczołowitością. Mój pochodzi z końcowych lat szkoły powszechnej, wiedzie poprzez czasy seminarialne (do 1932 r. uczęszczałem do Seminarium Nauczycielskiego w Cieszanowie) i kończy się wpisami z 1935 r., roku w którym ożeniłem się. Zawiera 37 wpisów koleżanek i kolegów, przyjaciół i dobrych znajomych. Wielu wpisujących się, prócz wpisów „ku pamięci”, ozdabiała strofy wierszy i treści tekstów pięknymi własnoręcznymi rysunkami (choćby te zamieszczone akwarelowo konie z 1927 r. autorstwa cieszanowianki **Irki Szajowskiej** /potem mieszkała i zm. w Jarosławiu/).

Przytoczę niektóre wpisy, z podaniem osoby wpisującej. Można je pogrupować. Wśród nich są takie, które zawierają fragmenty wierszy i sentencji znanych poetów i pisarzy, np. Goethego:

*„Po sposobie w jaki spełniasz obowiązek,
poznasz wartość swoją.
A co to jest obowiązek?”*

Zadanie powszedniego dnia!... [Hela Iwasienkówna]”,
albo Mickiewicza *„Miej serce i patrzaj w serce!”*, mogące być dewizą na całe życie, czy również Mickiewicza

*„Choć z Tobą w drogę idzie towarzyszy wielu,
nie powierzaj im łatwo Twej podróży celu...
Ciekawi są wiedzieć w jaką idziesz stronę,
gdzie chowasz grosz na życie i miecz na obronę...
[Stacha Skoropadówna]”*

/z Lubaczowa, wyszła potem za mąż za gorzelnika, Żyda/.

Są też wpisy typu „dobre rady”, np.

*„W żartach bądź zawsze ostrożny,
bo najczęściej zwodzi żart,
w żartach serce stracić można,*

a nie każdy serca wart... [Irka Szykiewiczówna]”

/z Sokala, po mężu Wesołowska, oboje byli nauczycielami i wyjechali „w głąb Polski”/, czy

*„Nie skarż się nigdy,
bo źli ludzie z Twojej skargi wdzięku cieszą się,
jak sępy z konających jęku... [Ceśka Lipińska]”.*

Pamiętnik odzwierciedla życiowe współżycie trzech narodowości: Polaków, Rusinów i Żydów, jako koleżanek i kolegów szkolnych, często sąsiadów przez płot. Dużą wartość przypisuję dwóm wpisom koleżanek, tj. **Olgi Blausztein** z Cieszanowa z ul. Mickiewicza (dom przyległy do kamienicy Policji), i **Sabiny Knopf** z Tomaszowa Lubelskiego. Olga B. siedziała w pierwszej ławce, b. dobrze się uczyła. Wpisała się 78 lat temu, tj. w 1928 r. popularną do dziś pamiętnikową formułą *„Gdy opuścisz szkolne mury i podążysz w świat, ten pamiętnik Ci przypomni koleżanki z szkolnych lat!”* Wpis Sabiny K. zatytułowany

„Czem jest życie” brzmi następująco:
*„Dla jednych jest ścieżką ciernistą,
dla drugich posadzką dość gładką,
dla innych kałużą błotnistą,*

dla wszystkich zaś ciemną zagadką...”

Słowa te okazały się złowieszcze. Życie obu ww. mogło być na koniec ciernistą, ciemną zagadką. Były Żydówkami, i prawdopodobnie obie zginęły podczas okupacji niemieckiej, zamordowane w niemieckim koncentracyjnym obozie śmierci w Bełżcu.

Niektóre wpisy są wręcz katastroficzne, np.

*„... Wspomnienie to brzęk łańcucha,
łączące rozpacz z nadzieją.*

Wspomnienie to puszcza głucha,

gdzie tylko groby bieleją... [Stacha Purówna]”

/z Oleszyc, po mężu Kaszowska, ojciec był restauratorem, opościł Lubaczów z końcem wojny/, czy np. wpis

*„...trwałość i wieczność poznasz dopiero,
gdy uśniesz kiedyś na wieki... [Filomena Ambrozikówna]”*

/z Rudnika/.

Z serii „prawdy głębokie”...

*„Przez życie idź prosto i śmiało, nie znaj co boleść i trwoga
Co czyste i święte kochaj duszą całą, i kraj,
i bliźnich, i Boga... [Irena Szajowska]” /kuzynka/.*

Inne: *„Patrz daleko, czuj głęboko.*

Młoda duszę wznos wysoko... [Anna Łechta]”

/z Makowa Podh., po mężu Turczynowska, wyjechała na Ukrainę/, albo...

*„Dobra jest piękna myśl,
lepsze piękne słowo a najlepszy piękny czyn...
[Marysińska Iwasienkówna].”*

Z grona wpisów o charakterze „nauki”, przytoczę...

*„Chcesz być kochany, kochaj, pobałaj.
Nie goń za szczęściem, szczęściem obdarzaj...
[Walerka Rysiowska]”*

/z Narola, po mężu Szyrak/, albo...

*„Tylko serce to prawdziwe,
które kocha szczerze,
tylko życie ten rozumie,*

kto je prosto bierze... [Janka Kłopath]”

/z Rudy Różanieckiej/. Wpis z roku 1926

„Ora et Labora- kochanemu koledze wdzięczny Adam Sobotowski]”
/syn nauczyciela, zamieszkał w okolicach Lwowa/. „Módl się i pracuj”, ta dewiza św. Benedykta była moim wskazaniem na życie.

W okresie międzywojennym dla młodzieży żeńskiej i panien, używano wymowy i piśmowni nazwisk obowiązkowo z końcówką „-ówna”, stąd: **Tomasikiewiczówna**

/z Cieszanowa, po mężu Mazurkiewicz, nauczycielka w Płazowie i Lubaczowie/, **Margrafówna** /z Lubaczowa z ul. Kościuski, potem moja żona Helena/, czy **Derlatówna** /z Cieszanowa, po mężu Pater, która wyjechała do Ostrowca Św./.



Wszystkie wpisy kończą się słowami według ówczesnie ważnej i zauważanej wartości i oceny koleżeństwa—

*„sympatycznemu”, „milemu i dobremu koledze”,
„wesolemu”, „kochanemu Gieniowi”,
wspaniałemu koledze z lat szkolnych”.*

Jest mi niezmiernie przyjemnie od czasu do czasu brać mój pamiętnik do ręki i wnikać w słowa zapisów, przywoływać w pamięci postacie pięknych koleżanek i dobrych kolegów. Miał rację kol. **Olek Paździor** /z Mostów Wielkich, Ukrainiec, który potem wrócił w rodzinne strony/ wpisując...

*„W jakiegokolwiek będziesz stronie lub w jakimś świata kąciku,
zawsze Cię myślą dogonię,
będąc w Twoim pamiętniku”.*

A to, że do wspomnień sprzed 70 lat będę powracał, i że będę czytał pamiętnik młodości przewidziała **Nuśka Pukówna** /z ul. Legionów w Cieszanowie, zmarła jako uczennica 4 roku seminarium/, która kończy swój wpis słowami...

*„i tyle tylko Gienek Twego,
że przypomnisz kiedyś lata z dzieciństwa naszego”.*

Tak... przypomnę. Choć wszystkich tych osób już nie ma, wszystkich pamiętam...

Eugeniusz Szajowski

DAWNA OSADA NIEMIECKA

Na północ od Cieszanowa leży niewielka wieś Kowalówka. Jej początki sięgają okresu tzw. kolonizacji józefińskiej. Była to akcja zakładania kolonii niemieckich na mocy patentu cesarza Austrii Józefa II z 1781 r. Władca chciał w ten sposób zgermanizować nowe tereny, które włączył do swej monarchii, a także podnieść na nich poziom gospodarki i kultury rolnej. W latach 1783–1785 r. w lubaczowskich dobrach kameralnych założono 10 kolonii niemieckich.

Osada Freifeld powstała jako jedna z pierwszych w 1783 r. Umiejscowiona została w pobliżu Żukowa. Nazwa nowej miejscowości składała się z dwóch wyrazów niemieckich: frei – wolny i feld – pole. Oznaczała więc Wolne Pole lub Wolnopol. Kolonistami byli chłopcy wyznania rzymskokatolickiego, którzy w liczbie 20 rodzin (95 osób) przybyli z terenu Prus. Zgodnie z rozporządzeniem władz austriackich osadnicy przez pewien czas zwolnieni byli ze świadczeń na rzecz państwa. Po upływie tego okresu musieli płacić czynsz. Wśród pierwszych gospodarzy występowały m.in. takie nazwiska jak: Huber, Reisch, Kopf, Wilhelm, Schuhmacher, Trebel.

(np. rodzina Kopfów do Cieszanowa). Na ich miejsce przybyli chłopcy polscy i ukraińscy. Od tego momentu rozpoczęła się stopniowa polonizacja potomków niemieckich osadników i zmiana składu etnicznego wsi.

W 1821 r. należący wcześniej do austriackich dóbr rządowych Freifeld kupił baron Herman Brunicki z Wiednia. Według danych z 1843 r. wieś zamieszkiwało 180 osób. Liczba mieszkańców wkrótce się zwiększyła i w 1890 r. wynosiła 239. Właścicielami miejscowości była wówczas rodzina Kitajów.

Można śmiało stwierdzić, że po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w okresie międzywojennym Freifeld zatracił resztki niemieckiego charakteru. W 1921 r. składał się on z 53 gospodarstw. Wśród 271 mieszkańców było 164 Polaków, 88 Ukraińców i 19 Żydów. Żaden z mieszkańców nie zadeklarował wówczas przynależności do narodu niemieckiego, co świadczyło o całkowitej polonizacji potomków osadników niemieckich. W 1924 r. tutejsza gmina uchwaliła sprzedaż łąki. Pieniądze uzyskane z tego tytułu przeznaczono na zakup domu z ogrodem

od Perli Skrammer, w którym zamierzano urządzić szkołę. Po początkowym sprzeciwie Rady Szkolnej Powiatowej w Lubaczowie, która planowała reorganizację szkoły w Żukowie, by mogły uczęszczać do niej dzieci z Freifeldu, decyzja została zatwierdzona. Niedługo później, bo na początku 1929 r. starostwo lubaczowskie postuluje zmianę nazwy wsi z Freifeldu na Wolnopol. Mieszkańcy na to się nie zgodzili. Mimo tego najprawdopodobniej nazwę zmieniono. Świadczyć może o tym fakt występowania nazwy

Wolnopol na polskich mapach wojskowych z 1938 r. Nie utrzymała się ona zbyt długo, bo na początku 1939 r. zastąpiono ją ponownie, tym razem nazwą Kowalówka. Nowa nazwa wiązała się z faktem występowania we wsi aż czterech kowali, co było pewnym ewenementem.

Podczas II wojny św. wielu mieszkańców – potomków kolonistów, zmuszono do podpisania volkslisty. Mimo tego miejscowi volksdeutsche nie szkodzili ludności polskiej, a wręcz przeciwnie – sprzyjali jej. Część z nich należała

nawet do AK. Pod koniec czerwca 1944 r. w wyniku niemieckiej operacji przeciwpartyzanckiej „Sturmwind II” zginęli pod Osuchami Ludwik Meder i Karol Wilhelm. W obozie koncentracyjnym na Majdanku Niemcy zamordowali: Marię Luchowską, Marię Kopciuch i trójkę jej dzieci: Ludwika, Stanisława i Helenę. 30 IV 1944 r. wieś zaatakował oddział UPA z Gorajca. Napastnicy przebrani byli w mundury niemieckie. Zabrali ok. 16 osób i rozstrzelali w pobliskim lesie. Dwie osoby, po uprzednich torturach, zamordowali w Gorajcu. W okresie późniejszym ukraińska partyzantka zabiła jeszcze kilkunastu mieszkańców Kowalówki.

Wieś była bardzo zniszczona. Dzięki pomocy UNRRA do października 1948 r. wybudowano 29 nowych domów. Do Kowalówki zaczęli przybywać osadnicy polscy z innych powiatów.

W krajobraz miejscowości pięknie wkomponowała się dawna drewniana cerkiew greckokatolicka pod wezwaniem narodenia Najświętszej Marii Panny (obecnie filialna kaplica parafii rzymskokatolickiej w Cieszanowie pod tym samym wezwaniem). Mimo iż historycznie związana jest ona z Żukowem, obecnie znajduje się w granicach administracyjnych Kowalówki. Świątynia pochodzi z 1767 r., ale odkrycia dokonane podczas prac remontowych w 2004 r. pozwalają datować jej powstanie nawet na 1613 r. Wewnątrz zachował się piękny ikonostas z 1749 r. autorstwa Michała Rutkiewicza z Żółkwi, nieco zdekompletowany przez kradzieże. Obok cerkwi znajduje się mурowana dzwonnica z lat 30 – tych XX w., niedawno odnowiona, z której wiosną 2003 r. skradziono stary dzwon. Warto również obejrzeć nieczynny cmentarz, znajdujący się na południowym skraju wsi, w lesie. Zachowało się na nim wiele pięknych nagrobków (najstarsze z początku XIX w.), w tym m.in.: Marii z Bolakiewiczów Sobolskiej (1862–1908), greckokatolickich proboszczów Żukowa oraz interesujący nagrobek lejtanta Ernsta Janischa (zmarłego w 1889 r. w wieku 28 lat), prawdopodobnie ze stacjonującego w pobliskich Dolinach pułku huzarów węgierskich. Uwagę zwracają również ruiny kaplicy cmentarnej właścicieli Żukowa Dornbachów z 1871 r., w pobliżu których zgrupowane są najstarsze nagrobki, w postaci prostych krzyży bruśnieńskich, często ze starościami zapadłych w ziemię.

Warto zatem wybrać się do Kowalówki – dawnej osady niemieckiej i obejrzeć znajdujące się w niej zabytki, ślady wielokulturowego dziedzictwa Lubaczowszczyzny.

Tomasz Róg



Przybysze budowali przeważnie domy murowane (z cegły), rzadziej murowano – drewniane, kryte słomą lub gontami. Ich gospodarstwa miały się wyróżniać na tle zabudowań miejscowej ludności i stanowić dla niej wzór do naśladowania. Niemieccy osadnicy otrzymali w użytkowanie łącznie ponad 251 hektarów ziemi.

Swoją ściśle niemiecką charakter osada zachowała do lat 70 – tych XIX w. Później część Niemców emigrowała do Kanady. Niektórzy gospodarze przenieśli się do pobliskich miasteczek

cd. ze str. 5

Gimnazjaliści pasowani szablą Inglota

Michał Jabłoński, Marcin Szklanny, Katarzyna Zawada, Katarzyna Wójciak, Magdalena Guty, Marcin Rokosz i Patrycja Szałańska podczas tej uroczystości z rąk dyrektora szkoły Anny Argasińskiej otrzymali pamiątkowe dyplomy. Uczniowie klas drugich i trzecich wypowiadali się na piśmie, w czym dla mnie patron szkoły jest wzorem, a najciekawsze wypowiedzi – zamiast referatu – były cytowane w wystąpieniach uczniowskich podczas święta szkoły.

Z ogromnym zainteresowaniem uczestnicy uroczystości wysłuchali w części artystycznej; montażu poetyckiego „Trzeba marzyć” w wykonaniu

recytatorów pod kierunkiem polonistki Elżbiety Obirek oraz występu zespołu muzycznego „Inglotersi”, prowadzonego przez nauczyciela muzyki Grzegorza Kowala.

– To jest mój zaszczyt, że mogę być z Wami. W swym życiu wędrowałem po całym świecie. Losy rodziny Herzogów przedstawiłem w książce, którą wydało Wasze Muzeum Kresów, a którą przekazuję do biblioteki szkolnej. Swoich korzeni nie zapomniałem i wiem, gdzie jest moja ziemia – powiedział gość z USA Franciszek Herzog. Burmistrz Lubaczowa Waldemar Janusz Zubrzycki życzył gimnazjalistom, by „po-

szli drogą patrona Przemysława Inglota, a więc drogą pracowitości, wytrwałości, sukcesu, patriotyzmu, pomocy ludziom”. Życzenia przekazała też prezes Zarządu Oddziału Związku Sybiraków Zofia Garczyńska.

W święcie szkoły wzięli udział Sybiracy, przewodniczący Rady Miejskiej Zdzisław Cioch, rodzice. Pierwszoklasiści od Rady Rodziców z okazji Dnia Dziecka otrzymali upominki.

Adam Łazarz

To było w maju (2)

3 maja 1944 r. nocną majową ciszę w opuszczonym Cieszanowie przerwał wystrzał z rakietnicy, i jasna flara zawisła nad miastem. Dla Ukraińców był to omówiony znak do ataku na bezbronne miasto, właśnie w tym, symbolicznym dla Polaków dniu obchodów święta narodowego i uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Dokonały tego jednocześnie upowskie ugrupowania z Lublińca- na zachodnią część ul. Kościuszki i tzw. Kąty z północną pierzeją Rynku, oraz drugie- gorajeckie ugrupowanie (z sotni Iwana Szpon-taka ps. „Żelazniak”) na wschodnią część ul. Kościuszki i całą ul. Mickiewicza, łącznie z ul. Sobieskiego (tą na końcu).

Rozpoczęło się penetrowanie i podpalanie miasta. Podpalacze mieli bardzo ułatwione zadanie. Zaczynali od stodoł, które ówczesnie z zasady były kryte strzechą. Budynki gospodarcze też były w większości drewniane i pod strzechą. Podpalenie więc nie sprawiało trudności. Gęsta zabudowa sprzyjała szybkiemu przenoszeniu się ognia na sąsiednie zabudowania. W wyniku tak zorganizowanej akcji, przy tak sprzyjających warunkach pożar szybko ogarnął cały Cieszanów. Luna ognia była widoczna aż w Jarosławiu. A wewnątrz miasteczka trudno było znaleźć odkryte miejsce, gdzie z uwagi na wysoką temperaturę, człowiek mógłby przeżyć. Grupa ludzi, która z wymienionych przyczyn miasta nie opuściła, szukała schronienia w piwnicach, murowanych komorach z żelaznymi drzwiami, albo w dołach – schronach, uprzednio przez siebie wykonanych. Ludzi tych, miejsca te chroniły przed kulami, ale zagrażał dym i czad, który wyręczał kule czy wrzucane granaty.

Evakuowani w dniu poprzednim (2 maja) mieszkańcy Cieszanowa i ludność z in. miejscowości, która w Cieszanowie szukała schronienia, przebywali już w Rudzie Różanieckiej. Tu ich oczom pojawił się widok, który oddalali w myślach. Po północy „Kruk”- dowódca oddziału rozkazał żołnierzom stojącym na ubezpieczeniu kwater, obudzić wszystkich kolegów, i zarządził zbiórkę w dwuszeregu. Wszyscy byli zwrócenii w stronę olbrzymiej luny. To płonął Cieszanów. „Kruk” podał komendę... „Baczność! Czapki z głów!” W ten sposób ponad 50-ciu uzbrojonych ale bezsilnych ludzi, w obliczu miażdżącej przewagi wroga, zegnało palące się rodzinne domostwa i zagrody. Nie można było już nic zrobić. Bezsilność wynikała z układu sił i okoliczności w jakich działała UPA.



Zdjęcie wykonane z wieży kościelnej w styczniu 1945 r. w stronę północną, ul. Kościuszki. Z lewej u dołu widać wypalone mury ptn.- wsch. strony Rynku (obecnie UM), dalej dom Turczynowskich, Szabatowskich, Piotrowskich, Ciećkiewiczów, Zająców, wypalone mury domu Żyda Pinia. Z prawej dach kamienicy Żyda Nuchyma, z boku dalej mury domu Żyda Belza, w głębi dach Sokoła i Gwiazdy, dach szkoły podstawowej.

Trudny do opisanego wygląd zniszczonego przez pożar Cieszanowa, obrazuje to, co zostało z ul. Kościuszki... Po stronie wschodniej idąc od końca, ocalał dom Łuckich, w pobliżu dom Ciećkiewiczów. Za nimi (idąc w stronę Rynku) na długości kilkuset metrów były tylko zgłiszczona i ruiny kominów pieców kuchennych i grzewczych. Dopiero w pobliżu szkoły ocalał murowany, kryty blachą dom Gajerskich, i drugi Żdanów. Pozostała zachodnia część ulicy, jak i in. były takie, jakie spotyka się na filmach o tematyce wojennej. Ponad zgłiszczami widniały jedynie ruiny i kikuty murowanych trzonów kuchennych i kominów.

Miasto zostało w ok. 90 % spalone. Zamordowano ok. 50 osób,

z czego ok. 40 osób narodowości polskiej. Upowcy bowiem rozprawili się również z tymi osobami pochodzenia ukraińskiego, które weszły w polskie małżeństwa mieszane lub które Polakom pomagały, czy u nich pracowały. Ci spośród mieszkańców i przebywających w Cieszanowie osób, którzy z różnych względów nie usłuchali wezwania, i którzy na rozkaz opuścić miasta 2 maja nie chcieli lub nie zdążyli na czas, lub którzy z tytułu choroby czy wieku uczynić tego nie mogli, zginęli w dniach 3-5 maja, zamordowani w różnych okolicznościach; od zpremedytacją wymierzonych strzałów karabinowych, odłamków granatów, uduszeni dymem lub spaleni żywcem w swych domostwach. Wiele z ww. osób to starszyskowie liczący po ok. 70 lat. Wierzyli, że jako starsi, żyjący od zarania z Rusinami i Żydami w sąsiedzkiej zgodzie, nie mogą być źle potraktowani, bez poszanowania wieku, zbrodniczo. Pozostali, bo dla nich liczyła się ziemia ojców, ochrona własności, opieka nad dobytkiem i pozostawionymi domowymi zwierzętami. Oto niektóre wydarzenia...

M.in. zginęło **Troje Lisowskich** z ul. Mickiewicza, matka Maria oraz jej dwaj synowie, Marcin z dosłownie rozwaloną głową (przed wojną był cieszanowskim listonoszem, zostawił żonę i czworo nieletnich dzieci), jej drugi syn Julian (przed wojną prowadził sklep cukierniczy, zostawił żonę i osierocił kilkutygodniowe dziecko). **Rodzina Hapunowiczów** z mieszanej polsko - ukraińskiej rodziny- zostali zastrzeleni, ciało ojca, którego przeszła seria karabinu maszynowego rozpruwając wnętrzności, leżało w pobliżu ognia i zostało potwornie zniekształcone. **Katarzyna i Jan Kidowie** małżonkowie w podeszłym wieku z ul. Mickiewicza (on lat 71, ona 73), rodzice późniejszego nauczyciela Franciszka Kidy, zostali zastrzeleni przed własnym domem na własnym podwórzu, tuż po wyjściu z piwnic palącego się własnego domu. *Wraz z nimi zginęła samotna wdowa **Katarzyna Lisowska** z domu Pałczyńska z ul. Mickiewicza, lat 67, która pozostała w domu swego brata Michała. W czasie pożaru w nocy z 3 na 4 maja uratowała ten dom, gasząc palący się od strony północnej drewniany facjat. Zadowolona z dokonanego czynu, rano 4 maja spotkała się z sąsiadami- małżeństwem Kidów, i tu wszyscy zostali zastrzeleni przez grupę buszujących upowców. **Piotrowska Anastazja** z domu Karmańska (lat 63) z ul. Sobieskiego, zginęła nocą 3/4 maja, uduszona dymem palących się zabudowań. *Jej mąż **Jan Piotrowski** opuścił Cieszanów wcześniej i przebywał w Lubaczowie. Kiedy dowiedział się o spaleniu Cieszanowa, 5 maja wrócił aby namówić ją do opuszczenia domu i miasta. Został nieżywy. Czymś dowiózł żonę na cmentarz i tam ją pogrzebał. Kiedy to ukończył, stojąc zrozpaczony nad grobem żony, został tam przez upowców zastrzelony. **Szajowski Franciszek** lat 72 (ojciec Kazimierzy z Szajowskich Zajac), wówczas mieszkali przy ul. Mickiewicza, jego najbliżsi wyjechali, on pozostał, uważał że nie powinien się obawiać, że trzeba komuś zająć się trzodą, bydłem i drobiem. Gdy dom był już spalony, Ukraińcy z Gorajca przyszli do mieszkającego naprzeciw Ukrainca, sąsiada Szajowskiego, o coś go wypytali, coś uzgadniali, potem wkroczyli na podwórze i na nim Franciszka Szajowskiego zastrzelili. Zabrali krowy i udali się z nimi w stronę Gorajca. **Kotowicz Teofil i Maria**, małżeństwo w podeszłym wieku z ul. Kościuszki (on lat 65, ona 64), ponieśli śmierć w płomieniach w swoim obejściu przy ul. Kościuszki. **Wesołowski Jan** z ul. Mickiewicza, obłożnie chory, nie miał sił opuścić mieszkania i spłonął żywcem. **Żdan Jan** w podeszłym wieku z ul. Kościuszki, zginął poprzez uduszenie się dymem i czadem. **Ciećkiewicz Ludwika**, kobieta w podeszłym wieku i chora psychicznie, zginęła w nieznanych okolicznościach, zwłok nie odnaleziono. **Pałczyński Franciszek** lat 72. 4 maja wyszedł z ukrycia razem z sąsiadką Pauliną Derlat (wdową), nadeszli Ukraińcy, zapytali ją „czy Polka”, przytaknęła i puszczono wolno, natomiast jego zapytano o to samo i wraz z twierdzącą odpowiedzią zastrzelono z tyłu. **Tomasikiewicz Genowefa**, samotna, niezamężna kobieta w wieku 42 lat z ul. Sobieskiego, inwalida, kaleka, ocalała w czasie pożaru, w kilka godzin później została zamordowana.

Tragizm tych dni obrazuje fragment wiersza „Winusi” z 1946 r. pt. „Cieszanów”... „Płonęły w mieście wszystkie ulice, domy drewniane i kamienice. Płonęły stajnie, bydło rżące, i tylko końców choć podpalany, zachował białe, nietknięte ściany... Z miasteczka mego tylko się cało zaledwie parę domów ostało... Zniszczono moje miasteczko małe, gdzie życie niemal przeżyłam całe. Jakże tragicznie patrzą kominy w błękit nad nimi, niemy i siny...”

Adam Szajowski

WIZYTA U „PRZAŚNICZEK”

Wiele sprzętów z dawnych czasów można jeszcze znaleźć w naszych domach – stare żelazka, maselnice, tarki do prania, żarna, młynki, moździerze. Wszystko to zgromadzone jest po muzeach, ale jeszcze żyją ludzie, którzy się tymi sprzętami posługiwali. Niestety teraz młode pokolenie tego już nie zna.

Warto im to pokazać. Dlatego też dzieci ze Szkoły Podstawowej z Nowego Sioła wraz z opiekunem L. Wojdyłą odwiedziły mini skansen w Ulowie koło Tomaszowa Lubelskiego. Gospodarze – panie z zespołu „Przaśniczki” pokazały dzieciom tradycyjny żuraw studzienny oraz zademonstrowały wyciąganie nim wody ze studni. Dzieci mogły też spróbować noszenia wody nosidłem na plecach. Uczniowie z Nowego Sioła uczestniczyli również w robieniu i pieczeniu tradycyjnych pierogów. Największą jednak atrakcją był pokaz obróbki i przędzeniem lnu. Do wykonywania tych czynności poproszone zostały dzieci. Próbowały one miedlić i prząść.



Największe zainteresowanie wzbudziło miedlenie lnu.

Wprawdzie wszystkie te sprzęty do produkcji materiału lnianego można zobaczyć w lubaczowskim Muzeum Kresów, ale tu wszystko to „żyje”, kołowrotek lub wrzeciono kręci się i powstaje lniana nić. Żywa lekcja historii. Na koniec dzieci przebrały się w stroje z materiału lnianego zgrzebne koszule i sukienki.

Mały skansen w Ulowie staje się coraz bardziej popularny. W księdze pamiątkowej panie z „Przaśniczek” mają wpisy Japończyków, Włochów, Francuzów. Ludzie z całego świata docierają do małego Ulowa. Panie miały pokazy w wielu miastach Polski – Warszawie, Zamościu, Lublinie.

Ja sama znalazłam pełno wrzecion u mojej babci na strychu. Ładnie rzeźbione stoją u mnie jako ozdoba, ale dopiero w Ulowie zobaczyłam do czego one tak naprawdę służą i jak to dawniej potrafiąno skrócić tym urządzeniem nić. Warto naśladować i pokazywać ginące zawody i czynności młodym ludziom, nawet po to by uświadomić im, że choć dziś nastąpił taki postęp to wszystko było okupione ciężką pracą naszych przodków.

L. Wojdyła

Uroczystość nadania sztandaru OSP w Dachnowie

Przemarszem przy akompaniamencie orkiestry pocztów sztandarowych, kompanii honorowej na nabożeństwo rozpoczęła się w Dachnowie 20 maja uroczystości nadania sztandaru OSP. Po homilii ks. Stanisław Belz uroczystości poświęcił sztandar OSP w Dachnowie. Po nabożeństwie goście: członek Zarządu Głównego ZOŚP RP w Warszawie dh Edward Dziadule, członek Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego ZOŚP RP w Rzeszowie dh Adam Szumelda, prezes Zarządu Oddziału Powiatowego Związku zarazem starosta lubaczowski dh Józef Michalik, wiceprezes Zarządu Oddziału Powiatowego dh Bronisław Koczan, sekr. Zarządu Oddziału Powiatowego dh Marian Bobecki, komendant Powiatowy Państwowej Straży Pożarnej w Lubaczowie młodszy brygadier dh Franciszek Kornaga, przew. Rady Powiatu Lubaczowskiego dh Zbigniew Wróbel, burmistrz MiG Cieszanów z zarazem wiceprezes OSP Dachnów dh Zdzisław Zadworny, proboszcz Parafii w Dachnowie ks. Stanisław Belza, przewodniczący Rady

PROFESJONALNE PRANIE I CZYSZCZENIE



- ✓DYWANÓW
- ✓WYKŁADZIN
- ✓TAPICEREK
MEBLOWYCH
I SAMOCHODOWYCH
- ✓PRZYGOTOWUJEMY
SAMOCHODY
DO SPRZEDAŻY

**DOJAZD DO KLIENTA
GRATIS**

NA TERENIE POWIATU LUBACZÓW

**RABATY
DLA FIRM**

CENY USŁUG:

Dywany i wykładziny	3,5-4/m ² zł
Kanap	40-60 zł
Kanap narożnych	70-90 zł
Foteli	20-30 zł
Krzesel i puf	5-8 zł
Tapicerek samoch.	(kompleks) 100zł

697 859 994

Miejskiej w Cieszanowie Stanisław Różycki, Zarząd OSP Dachnów z prezesem dh Andrzejem Maciołkiem, prezesi oraz naczelnicy OSP z terenu gminy Cieszanów oraz mieszkańcy Dachnowa zebrali się na placu przy remizie w Dachnowie. Uroczystości rozpoczął dh Edward Pokrywka, składając meldunek druhowi Edwardowi Dziadule, który przywitał się z kompanią. Stanisław Różycki odczytał akt fundacyjny sztandaru a Adam Szumelda odczytał akt nadania sztandaru. Fundatorzy przekazali sztandar druhowi Edwardowi Dziadule, który z kolei wręczył go pocztowi sztandarowemu OSP w Dachnowie.

Podziękowaniem za ofiarą służbę było wręczenie odznaczeń strażackich. Najwyższym odznaczeniem Złotym Znakiem Związku OSP został odznaczony długoletni członek i były prezes OSP Dachnów dh Józef Krawiec, to zaszczytne odznaczenie nadano też sztandarowi OSP Dachnów. W dalszej części uroczystości Złotymi Medalami za Zasługi dla Pożarnictwa zostali odznaczeni: Jan Kornaga, Wacław Świtalski, Krzysztof Niedzielski, Zdzisław Florek, Jan Bakalarczyk, Stefan Sudyn, Eugeniusz Jabłoński, Jan Duda, Tadeusz Welcz, Bogusław Bondyra, Andrzej Maciołek, Henryk Maciejko, Zdzisław Zadworny, Walerian Nosek. 20 członków OSP otrzymało Srebrne Medale za Zasługi dla Pożarnictwa.

W imieniu odznaczonych głos zabrał dh Andrzej Maciołek. Prezes OSP Dachnów, który gorąco podziękował wszystkim fundatorom sztandaru oraz zebranym za udział w tej ważnej uroczystości. Zapewnił też, że strażacy z OSP w Dachnowie nigdy nie splamią honoru sztandaru i będą z dumą go reprezentować. Ostatnio Zarząd przyjął 9 nowych członków, którzy złożyli ślubowanie. Bogatą 106 – letnią historię OSP w Dachnowie przedstawił w swym referacie Tomasz Róg. Na zakończenie uroczystości rozpoczął się plenerowy festyn trwający do późnych godzin nocnych.

Radosław Pałczyński